Nr. 238. We Lwowie, Sobota dnia 16 Października 1880. **Rok XIX.**

Wychodzi codziennie o godzinie 3. po południu z wyjątkiem niedziel i dni świątecznych.

Przedpłata wynosi:

MIEJSCOWA kwartalnie . . . . 4 złr. 50 cent.
miesięcznie . . . . 1 „ 50 „

Z przesyłką pocztową:
miesięcznie „ . . . . 2 „ — „
kwartalnie w państwie Austrjackiem . 6 złr. — ct.
do Prus i Rzeszy niemieckiej . .
Francji . . . .
Belgji i Szwajcarji . . . .
Włoch, Turcji i księstw Naddn.
Anglji . . . . } po 7 złr. 50 cnt.

Numer pojedyńczy kosztuje 10 cnt.

GAZETA NARODOWA

Przedpłatę i ogłoszenia przyjmują: We Lwowie biuro administracji „Gazety Nar.“ Plac Halicki w pałacu W. Ulanickich. Ogłoszenia w Paryżu przyjmuje wyłącznie dla „Gaz. Nar.“ ajencja pana Adama, Rue Clément, 4, Paris, prenumeratę zaś p. pułkownik Raczkowski, Faubourg, Poissonniere 33.; w Wiedniu pp. Haasenstein et Vogler, nr. 10 Wallfischgasse. A. Oppelik Stadt, Stubenbastei 2., Rotter et Co. I. Riemergasse 13 G. L., Daube et Co. I. Maximilianstrasse 5.; w Frankfurcie nad Menem w Hamburgu pp. Haasenstein et Vogler, Rajchman & Frendler, Warszawa, Senatorska 22.

OGŁOSZENIA przyjmują się za opłatą 6 ct. od miejsca objętości jednego wiersza drobnym drukiem.

Reklamy w rubryce „Nadesłane“ 20 ct. od wiersza.

Od administracji.

Rozpoczynamy w fejletonie druk bardzo ciekawych pamiętników **Bogusławy z Dąbrowskich Mańkowskiej** (córki jenerała Henryka Dąbrowskiego, twórcy legionów) odnoszących się do epoki powstania z roku 1830.

Z tego powodu przyjmujemy od nowych abonentów prenumeratę na czas od 15. października do końca listopada w kwocie:

na prowincji . . 3 złr. — cnt.
w miejscu . . . 2 „ 25 „

Lwów d. 15. października.

(Autonomiści a sesja delegacyjna. — Porozumienie się autonomistów z Węgrami. — Walka Węgrów przeciw teutonom, teutonów przeciw Węgrom, i Czechów przeciw teutonom. — Wiec centralistyczny a rząd i frakcje centralistyczne. — Ważne ustępstwo rządowe dla Słowieńców).

Niezadługo zbiorą się delegacje wspólne w Peszcie, a centraliści są niezmiernie ciekawi, dlaczego jeszcze się nie zebrał komitet wykonawczy autonomistów i czy się zbierze przed otwarciem delegacyj. W tej niepewności jeszcze bardziej ich utrzymują telegramy pism czeskich, podczas gdy bowiem *Politik* z Wiednia donosi, że ten komitet zbierze się dopiero wtedy i tam, gdzie będzie mógł dostać autentyczne wyjaśnienia nietylko co do sytuacji finansowej, ale i co do zewnętrznych stosunków Austrji, to znowu *Pokrok* stanowczo donosi, że parlamentarna narada tego komitetu odbędzie się we Wiedniu jeszcze przed otwarciem delegacji. Telegram *Politiki* zaś możnaby i tak tłumaczyć, że się ta narada dopiero w Peszcie odbędzie.

Jeszcze bardziej ciekawi są centraliści, czy p. Dunajewski nadal należeć będzie do wykonawczego komitetu autonomistów, w którym wielki wpływ posiadał. Mandatu do delegacyj zapewne zrzeknie się p. Dunajewski — utrzymują centraliści; podczas gdy Czesi wątpią a nawet donoszą, że p. Dunajewski będzie już jako minister skarbu musiał często zjeżdżać do Pesztu, i dlatego większość komitetu wykonawczego z członków delegacji złożoną będzie.

Na prezydenta delegacji przedlitawskiej z pewnością wybrany będzie hr. Coronini — na wiceprezydenta należałoby wybrać kogoś z Polaków. Należałoby według zwyczajów parlamentarnych, ale centraliści mają w niej większość, więc kwestja wątpliwa. Z Czechów tylko jeden p. Szrom z Morawy zasiada w delegacji, wybrany przez centralistów morawskich.

Zdaje się, że autonomiczni członkowie delegacji przedlitawskiej nie na samych tylko pracach delegacyjnych ograniczać się będą, ale zajmą się i arcyważną sprawą zetknięcia się i porozumienia z Węgrami. Należy raz przecie z ust kompetentnych objaśnić Węgrów, że kłamstwem to wszystko, co liberały niemieccy szerzą, aby nie dopuścić zbliżenia pomiędzy autonomistami a Węgrami; że samoistności węgierskiej nic zgoła zagrażać nie może od autonomistów, tylko owszem od owego prądu centralistycznego, z którego szponów Węgry niejako przemocą wydzierać było potrzeba — a zarazem porozumieć się nietylko ogólnikowo, lecz i aktualnie co do spraw bieżących.

Tymczasem centraliści wszystko czynią, aby do skrajności oburzyć Węgrów, — i co ważniejsza, okazuje się, że sprawa teatralna tylko za pretekst służyła teutonom do wytoczenia walki Węgrom. Dowodem tego już owo danie przedstawienia teatralnego mimo zakazu a nawet mimo odradzania *Nowej Pressy*, które może nie bardzo szczere było. Istnieje w Peszcie klub Niemców z Reichu pod nazwą „Eintracht“. Klub ten ogłasza, że odtąd nie będzie się ograniczał tylko na zabawach towarzyskich, ale na serjo podejmie rękawicę do walki narodowej, przez Węgrów niby narodowi niemieckiemu rzuconą. A peszteński korespondent *Nowej Pressy* donosi o całym szeregu namacalniejszych jeszcze dowodów boju Niemców z Węgrami:

„Die Deutschenhetze już wywołała oddziaływanie, o którem się ani śniło przewódzcom, ponieważ się odosobnili i nikt rozsądny zbliżyć się do nich nie zechce. Maurycy Jokai (którego możnaby nazwać co do powieści węgierskim Kraszewskim; p. r.) zawarł był z nakładcą berlińskim, Ottonem Janke kontrakt względem niemieckiej edycji swoich powieści — ten kontrakt już nie istnieje. Inny znakomity literat węgierski zawarł był ze Stowarzyszeniem dla literatury niemieckiej w Berlinie kontrakt względem wydania dzieła o Węgrzech — otóż wczoraj literat ten otrzymał list od Stowarzyszenia, w którym mu pozostawiono do namysłu, czy w obecnem położeniu byłoby na czasie wydawać dzieło o Węgrzech. Pewne towarzystwo asekuracyjne otrzymało od jednej ze swoich austrjackich reprezentacyj zawiadomienie, że asekuranci nie chcą już nic mieć do czynienia z asekuracją węgierską. W węg. ministerstwie handlu obraduje właśnie ankieta nad wytworzeniem przemysłu węgierskiego przy pomocy państwowej, i już zebrało się było konsorcjum kapitalistów, które o 10 mil. złr. na ten cel postarać się chciało, — otóż z Austrji już nadeszła niejedna rekuza, a pewien technik pragski odmówił nadal swojej rady.

„I moglibyśmy jeszcze wiele podobnych rzeczy przytoczyć. Ale kogo Bóg ukarać chce, temu rozum odbiera. Węgrzy zapominają, że zawisłość finansowa prowadzi do niewoli na polu narodowem.“

Czy się Węgrzy tego wszystkiego ulękną — to inne pytanie. Bez powieści Jokaja nie obejdą się Niemcy, którzy nie mają ani jednego prawdziwego powieściopisarza. Usuną się Niemcy od asekuracyj węgierskich, będzie to szkoda tylko żydów węgierskich; zresztą usunąć się mogą Węgrzy od niemieckich asekuracyj w Austrji i Reichu — na czem nie Węgrzy stracą. Ofiarowali kapitaliści wiedeńscy 10 mil. złr. Węgrom na podniesienie przemysłu węgierskiego ze szkodą wiedeńskiego, to się znajdą kapitaliści belgijscy i francuscy, itd. Ale wystawiamy sobie, jakie wrażenie u Węgrów wywrze zakończenie peszteńskiej korespondencji *Nowej Pressy*. To najboleśniejszy dla Węgrów policzek.

Podobnie jak w kwestji teatralnej we Lwowie, tak i w peszteńskiej pisze *Nowa Presse*, że „tylko umysłowy i społeczny motłoch popiera szczwanie na Niemców.“ Więc peszteńska Rada miejska, więc klub literacko-artystyczny, więc najpoważniejsze dzienniki węgierskie ministerjalne i opozycyjne — to motłoch! I rzecz dziwna, jak ten „motłoch“ rośnie! Do pism wiedeńskich telegrafują bowiem z Pesztu:

„Die Deutschenhetze w dziennikach prowincjonalnych jeszcze daleko bardziej grasuje, aniżeli w stołecznych. Bez spoczynku szczują pisma prowincjonalne przeciw „śpiewowi niemieckiemu, który powietrze Węgier zatruwa.“ A na Siedmiogrodzie wołają nawet, aby niemieckim lutrom w Kołoszwarze zakazano odbywać nabożeństwo po niemiecku, gdyż w Kołoszwarze tylko po węgiersku mówić wolno.“

Wiedeński Central-Bodencreditbank, któremu nie udało się z teatrem niemieckim w Peszcie, podał o koncesję na teatr węgierski — ale mu odmówiono.

Walka przeciw Niemcom w Czechach także postępuje. Kiedy się dnia 13. bm. konstytuowało nowe konsorcjum teatru czeskiego, wyproszono sprawozdawców pism niemieckich, gdy przyszło do rozpraw szczegółowych.

P. Herbst ma dzisiaj przybyć do Wiednia. P. Schmeykal wyjechał był z Wiednia, ale jutro ma znowu powrócić, aby dalej prowadzić zorganizowanie ogólnego wiecu centralistycznego. Ułożono tylko 2.000 uczestników zaprosić, a z tych tylko 200 z Wiednia. Główną agitację prowadzi się przez burmistrzów, których listami wezwano.

Według *Pester Lloyda* gabinet przedlitawski wcale się nie zajmywał tym wiecem, gdyż będzie to zgromadzenie zamknięte, z którem tylko sądy a nie policja mogą mieć do czynienia. Jakiego kłopotu centraliści nawarzyli sobie z tym wiecem, dość powiedzieć, że już nie odbędzie się on przed zebraniem delegacyj, ale dopiero między zamknięciem delegacyj a otwarciem Rady państwa — która to pauza jednak tylko dwa dni zapewne potrwa. Gdyby istotną siłę solidarności posiadali, to z pewnością wiec by już teraz wyprawili, aby już na delegacje módz pojechać z gotowym swoim programem. Ale programu nie było i nie będzie.

To też jedynie litość może obudzać bandiacność plenerowskiej *Wiener Allg. Ztg.*, gdy we wstępnym artykule pisze, iż „jeszcze się niemiectwo austrjackie nie zebrało, a już przeciwnikom jego wszystkie członki łamie strach przed prawdopodobnemi skutkami spodziewanego wotum wiecu.“ Według *W. A. Z.*, to austrjackie niemiectwo jest zupełnie solidarne — gdy tymczasem *Deutsche Ztg.* wcale co innego odsłania. Najpierw znaczna, i to wpływowa frakcja centralistów odrzuca formowanie stronnictwa na podstawie narodowej — a należeć ma do niej 44 posłów i centralistyczni członkowie Izby panów — co jest wielce uwagi godnem, — a inna znowu frakcja, jak n. p. Suess, choć już się pisze na program narodowy, który przed kilkoma miesiącami odrzucała, boi się być identyfikowaną z kierunkiem, którego nie podziela. Ogółem żąda i *Deutsche Ztg.* solidarności tylko w kwestjach narodowych, a odpycha wszelką „wyimaginowaną“ jedność na polu liberalnem, wyznaniowem i administracyjnem.

Jak mało się centralistów rząd obawia, dowodzi rozporządzenie, nakazujące urzędom podatkowym w Krainie przyjmować kwity słowieńskie, podczas gdy dotąd tylko niemieckie przyjmowano. „Skutkiem tego — lamentuje *W. A. Z.* — będzie potrzeba i w ministerjum skarbu zamianować urzędników, którzyby po słowieńsku umieli!“

Na ostatniej sesji sejmowej sprawa reformy szkolnej kilka razy była poruszoną. Uchwalając budżet szkolny 30. czerwca, sejm polecił Wydziałowi krajowemu, aby w porozumieniu z Radą szkolną i po zasięgnięciu opinii Rad powiatowych oraz osobistości zajmujących się sprawami szkolnictwa ludowego, przygotował dla przyszłej sesji sprawozdanie, o ile obowiązujące ustawy o szkołach ludowych poddaćby należało rewizji i reformie. W trzy dni później 3. lipca sejm przekazał Wydziałowi krajowemu, jako komisji, do sprawozdania wniosek ks. Buchwalda w sprawie zmiany §. 4. ustawy z 2. maja 1873 o zakładaniu i utrzymywaniu szkół ludowych. Wreszcie na posiedzeniu z dnia 5. lipca przekazał sejm Wydziałowi krajowemu jako komisji memorjał zarządu głównego Towarzystwa pedagogicznego w sprawie zmiany ustawy o szkołach ludowych.

Chcąc się wywiązać z tych poleceń, Wydział krajowy, jak pisze *Gaz. Lw.*, zwołał na 28. października b. r. ankietę fachową, w której skład wchodzą, oprócz zastępcy marszałka p. Pietruskiego jako przewodniczącego, oraz członków Wydziału krajowego hr. Badeniego i dr. Wereszczyńskiego, następujący pp.: radca namiestnictwa Bodakowski, poseł ks. Buchwald, inspektor szkół Mandybur, znany pedagog dr. Nowakowski, prof. dr. Pilat, poseł hr. Rey, poseł Romanowicz, dyrektor seminarjum nauczycielskiego dr. Sawczyński, członek Rady szkolnej Henryk Schmitt, członek Rady szkolnej ks. kanonik Solecki i prof. Szajski. (*Czas* podając skład ten komisji ubolewa słusznie, iż do ankiety niepowołano i reprezentantów z grona nauczycieli).

Ankieta zastanowi się nad przedłożonemi jej kwestjami a następnie zasięgnie Wydział krajowy opinii reprezentacyj powiatowych. Jeżeliby w skutek tej opinii okazała się potrzeba ponownego rozbioru niektórych kwestyj, Wydział krajowy zwoła ankietę na drugie posiedzenie. Uzyskany w ten sposób materjał posłuży Wydziałowi krajowemu za podstawę do opracowania wniosków dla sejmu.

Korespondencje „Gaz. Nar.“

Paryż d. 11. października.

O ostatniem posiedzeniu rady ministrów, krążą różne pogłoski. Powzięto na niem ważne uchwały, tyczące się dalszego udziału Francji w demonstracji flot na brzegach tureckich; uchwały, które w ostatniej chwili zdecydowano zatrzymać w tajemnicy i odroczyć ich wykonanie.

Co wpłynęło na te odroczenie? niewiadomo. Zdaje się atoli, że brak pozytywnych wiadomości o postanowieniach gabinetu berlińskiego i wiedeńskiego wpłynęło na gabinet paryski w kierunku odroczenia uchwały, odwołującej eskadrę francuską.

Uchwała ta powzięta została w rzeczy samej, tak twierdzą dzienniki radykalne, podające zwykle wcześniejsze wiadomości o polityce rządowej niż dzienniki półurzędowe. Jakkolwiek więc „ajencja Havasa“ i dzienniki półurzędowe *la Paix*, *le Temps* i inne zaprzeczyły wiadomości o zupełnem wycofaniu się Francji z wschodniej awantury Gladstona i Moskwy, nie przypisujemy wielkiego znaczenia temu zaprzeczeniu.

Zaniepokojenie opinii publicznej wywołane udziałem Francji w demonstracji flot jest faktem rzeczywistym. Wzrasta ono z dniem każdym i może stać się groźnem dla rządu w razie wytrwania na drodze, jaką się potoczyła polityka zagraniczna republiki od czasu kongresu berlińskiego.

Pogłoski o zamiarach wojennych Gambetty szerzone są z wielką uporczywością przez dzienniki opozycyjne. Przypisują mu chęć wtrącenia Francji w wojnę przeciwko Turcji w porozumieniu z Gladstonem i Gorczakowem dla celów osobistego wyniesienia.

Pogłoski te są przesadne, w widokach stronniczych szerzone, gdy jednak rząd nie dopuścił zgromadzenia ludowego, mającego oświadczyć się za pokojem, pozostawił możność wyzyskania ich ze szkodą wpływowego stanowiska Gambetty. Stało się więc, co się stać nie powinno, że polityka zagraniczna rządu jest przedmiotem gwałtownych ataków, mogących doprowadzić do upadku nie tylko obecny gabinet, ale i rządy oportunistów w ogóle.

Względy wypływające z wewnętrznej sytuacji, przemawiają za wiadomością podaną przez *Vérité* o uchwałach wycofania się z demonstracji flot.

Rządowi wiadomą była rezolucja, jaką miało uchwalić zgromadzenie ludu w sali Fernando i drugie zgromadzenie zwołane przez Jules Bariola w sali na Termach, także zakazane. Rezolucja ta brzmiała: „W imię wolności i praw narodowych, podnoszą głos swój obywatele przeciwko mieszaniu się francuskiej republiki w sprawy wschodnie, w których republika miałaby za sprzymierzeńców cesarzów i królów.“ Doniosłem wam, że i Garibaldi w imieniu radykalistów włoskich przyłączył się do tej rezolucji, której charakter pokojowy uznany i pochwalony został przez większość umiarkowanych republikanów. Skoro więc niedopuszczenie tych manifestacyj za pokojem, podało w podejrzenie pokojową politykę rządu, stało się dla gabinetu koniecznością powzięcie uchwały wycofającej z wschodniej awantury.

Powzięcie tej uchwały, której zaprzeczają niektóre dzienniki, a w istnienie której mamy powód wierzyć dla wyżej przytoczonych okoliczności, odbyło się w sposób następujący:

Grevy zrozumiawszy następstwa sytuacji, wywołanej udziałem eskadry francuskiej w demonstracji flot, pisał ze swego ustronia list za listem do ministra spraw zagranicznych, przypominając mu potrzebę zebrania rady ministrów i przedstawienia jej przyczyn, nakazujących wycofanie się z akcji wschodniej.

Żądaniu jego stało się zadość. Barthélemy Saint-Hilaire w sobotę (9. października) po południu, przedstawił Radzie ministrów konieczność odsunięcia się od polityki Gladstona, który w odpowiedzi na ostatnią notę turecką zaproponował mocarstwom wysłanie flot do Smyrny i Saloniki, opanowanie tych miast wraz z dochodami komor celnych na rzecz wierzycieli tureckich i blokadę Konstantynopola.

Pomiędzy argumentami sprzeciwienia się planowi angielskiemu, który nikogo nie może złudzić co do ostatecznego celu, wymienił minister prawdopodobną decyzję gabinetów berlińskiego i wiedeńskiego sprzeciwienia się zamiarom Gladstona, z poza pleców którego wychyla się postać kozaka, gotującego się opanować Konstantynopol. Wobec wycofania się Niemiec

---

PAMIETNIKI

Bogusławy z Dąbrowskich Mańkowskiej.

(Ciąg dalszy.)

Było to w późnej jesieni, kiedy w tem naprężeniu i oczekiwaniu tak ważnych zmian cała Warszawa czekała jakiegoś potwierdzenia tych błogich i rozchodzących się nadziei. Sądzić można było, że Bóg, jak zwykłym ludziom wszystkich stanów, tak i cesarzom zsyła nieszczęścia, aby ich dumę skruszyć i nicość tego świata pokazać, i że cara chwilowe to osamotnienie i zgryzota zamieniwszy się w religijną rezygnację, wyda szczęśliwe owoce! Wszyscy oczekiwali najpomyślniejszych wiadomości, kiedy od razu straszny piorun uderzył! Car Aleksander I. pierwszego grudnia 1825 r. żyć przestał! — Trudno wystawić sobie Warszawę, właśnie w takich chwilach ucisku i prześladowania! Zdawało się wszystkim, że już nie ma pomocy znikąd! Ostatnia zgasła opieka! Wielki książę i Nowosilców, Nowosilców i Wielki książę, to była cała przyszłość Warszawy. Połowa miasta już była w grubej żałobie po uwięzionych krewnych; druga połowa dostała naznaczoną, przymusową, rządową żałobę. Ustanowiono trzy klasy, mianowicie dla kobiet. Wszystkie żony jenerałów, wojewodów i ministrów musiały nosić najdłuższe krepowe welony i rodzaj spiczastego trójkąta krepowego, który zakrywał część środkowych włosów nad czołem. Kupcy rozsyłali za granicę po czarne towary, które gorączkowym pośpiechem przyjeżdżały. W mgnieniu oka ukazały się pierścionki i szerokie czarne bransoletki, na których był napis biały: „Notre Ange est au Ciel.“

Przy tem raptownem i niespodzianem pogorszeniu naszego stanowiska, nawet burzliwa młodzież na chwilę zamilkła; obawa sroższego następcy wstrzymywała uwagi nad przesadzonemi demonstracjami żalu.

Cożby to wszystko dowodzi? Dowodzi, że nasz naród miał tyle w sobie szlachetności, że trochę dobrej woli ku nam okazanej, trochę nawet należących nam się ustępstw, już umiał sowicie wdzięcznością odpłacać! dowodzi, że choćby ten naród był wzięty w karby, a czuł w tym co go trzyma trochę sprawiedliwości, miłości i wyższość umysłową, to dałby się bezwątpienia prowadzić przez to tylko zaufanie, które wznieca naczelnik nieskazitelnej duszy, żelaznej odwagi i poświęcenia bez granic dla ojczyzny! O! czemuż niestety nigdyśmy nie mieli w ostatnich czasach w jednej osobie tych wszystkich zalet, a z pewnością w takim razie nie bylibyśmy nigdy upadli!

Zaledwo pierwsze odurzenie minęło, zaczęły się domysły: dla czego? po co i na co cesarz umarł? Wszak kres jego życia jeszcze nie doszedł do lat 50ciu? silnej konstytucji, w całym biegu swego życia nigdy nie chorował? Cóż w tym razie bliższego, jak przypuszczenie, że śmierć nie była naturalną, zwłaszcza że historja nas nauczyła, jaki koniec mieli jego przodkowie.

Miał on przy sobie lekarza angielskiego, mówiono, że fanatycznego protestanta, pogardzającego głęboko wiarą rzymsko-katolicką, do tego jeszcze naszego osobistego nieprzyjaciela. Mówili niektórzy: kto wie? czy nie usłyszał rozmów i planów robionych przez cara razem z jenerałem Wittem dla powiększenia armii i złączenia polskich krajów w jeden? Kto wie? czy nie pochwycił zwierzeń, w których car przyznawał wzrastający pociąg, co go silnie opanował do naszej wiary? To wszystko razem mogło utworzyć kolor postrachu w oczach Anglika! Car katolikiem! może Moskwa katolicką? a jeszcze złączona z Polską od Bałtyku do Czarnego morza! Czyżby to nie był olbrzym, któryby mógł walczyć nie tylko z Anglią, ale nawet z całą Europą? Były i osoby wysokiego znaczenia co miały to stanowcze przekonanie, a nie mogąc wpaść na inną przyczynę, wołali: Anglia otruła już drugiego możnowładzcę!

Właśnie w lat dziesięć potem, bo 1835, miałam sposobność w ważnej chwili mego życia, o której później wspomnę, poznać z bliska tego samego jen. Witta. Uporczywie twierdził on, że wypiwszy tę samą herbatę, po której śmierć cara tak nagle nastąpiła, sam ciężko zachorował, ale młodszy i zupełnie zdrów, był wyratowanym, kiedy jego monarcha wkrótce życie zakończył.

Wśród tych żalów, żałoby i rozpamiętywania o carskiej śmierci, wśród rozmyślań nad przyszłością, w której car Mikołaj będzie rządził i panował, przyszło nowe zajęcie umysłowe dla naszego stołecznego miasta, bo Staszyc był złożony groźną chorobą i niepokoił publiczność stanem swojego zdrowia. Odwiedzano go niezmiernie licznie, pomieszkanie jego było literalnie oblężonem, szczególniej przez świat naukowy.

Ale zanim przystąpię do opisu jego choroby i śmierci, muszę wspomnieć, z jakicheśmy powodów znali dobrze tego, że tak śmiem powiedzieć, dziwacznego wtenczas starca, a wspominając o nim i jego pałacu, który poświęcił Tow. prz. nauk, nie mogę też pominąć i nie dołączyć w kilku słowach opisu zbiorów narodowych, które były właśnie tam złożone. Nie chcę się wcale zapuszczać w opisy i szczegóły, jakby to zrobił historyk, lub archeolog, ale wspomnę tylko o rzeczach najważniejszych, a więcej jeszcze o rzeczach, które wyryły się na zawsze w mojej pamięci.

Mój ojciec umierając, zapisał testamentem Towarzystwu Przyjaciół Nauk nadzwyczaj liczny i drogocenny zbiór starożytności narodowych, obszerną bibliotekę, 2000 kart wojskowych z odbytych kampanij, wielce zajmujące manuskrypta i korespondencje z cesarzem Napoleonem, z Fryderykiem Wilhelmem III. i innymi monarchami. Wszystko to było zbierane nieomal przez pół wieku, zwożone i składane w W. ks. Poznańskiem, w pałacu Winnogóry, który zamieszkiwał w rzadkich chwilach odpoczynku i w którym go niespodziana jeszcze w sile wieku śmierć zaskoczyła. Krótko po zgonie ojca zjechała komisja, na czele której był J. U. Niemcewicz, i w imieniu Towarzystwa wywieźli wszystko do Warszawy, składając to w dwóch czy trzech głównych salonach pierwszego piętra pałacu Staszyca; te salony miały znaną nazwę „Salonów Dąbrowskiego.“ Moja matka, co od tylu lat przejętą była szacunkiem i czcią do tych skarbów, zarazem można powiedzieć, przesiąkła atmosferą tej zbrojowni, nie mogła przyzwyczaić się do myśli rozstania się z temi relikwiami, pomiędzy któremi wciąż widziała postać ś. p. męża.

Z tego to powodu wróciwszy do Warszawy, zamieszkała całe drugie piętro pałacu Staszyca, tak że nasze salony były nad zbrojownią ojca. Cały ten rozkład stoi mi żywo w pamięci; zebrane w środku armaty miały każda wyryte, gdzie i na kim była zdobytą, jedna z nich, nie wiem jakim sposobem, znajduje się dzisiaj w starożytnym wojennym arsenale w Wiedniu; jest na niej wyryte nazwisko ojca i orzeł polski z datą i miejscem, gdzie była zdobytą.

Naokoło armat było kilka trofei; sztandary, co je składały, były różnych form i różnych narodowości. Najciekawsza bezwątpienia chorągiew była Mahometa, zdobyta przez Jana III. d. 13. września pod Wiedniem. Była ona bardzo dużych rozmiarów i niezwykłej długości, kończyła się czubato; na bardzo grubej jedwabnej zielonej materji były w środku haftowane różne godła jako i półkole księżyca, naokoło zaś szedł szeroki brzeg zapisany dużemi tureckiemi literami, wypisany z koranu, a hafty jak we wszystkiem były grubo litozłote. Do tej pamiątki należała jeszcze szabla Sobieskiego, którą poświęcił z wdzięczności, wracając z Wiednia, Matce Boskiej Loretańskiej; równocześnie pozostawił także powyżej opisany sztandar. Obydwie te niesłychanej wartości pamiątki ofiarowało miasto Loreto ojcu za zasługi, które mu wyświadczył, będąc długi czas prezydentem tej Rzeczypospolitej.

Jedna z pamiątek, która żywo stoi mi przed oczami, jest mała, srebrna, ozdobna trumienka, co zawierała kości króla Stanisława Leszczyńskiego. Mój ojciec wracając z wojskiem po nieszczęśliwym 14-tym roku, przechodził przez miasto Nancy, wstąpił do świątyni, aby złożyć cześć zwłokom naszego króla i tam uczuł żal w polskiem sercu, że ziemia nasza nie posiada żadnych szczątków tego zasłużonego i nieszczęśliwego Stanisława Leszczyńskiego, kazał otworzyć trumnę i kilka odłączonych kości zabrał z sobą do ojczyzny. Ta sama mała trumna znajduje się dziś w Petersburgu i stoi na szczycie wieka trumny nieszczęsnej pamięci króla Stanisława Poniatowskiego. Nie wspominam już o niezliczonych tarczach, broniach i szablach, okrywających ściany tych salonów, ale pamiętam jeden piękny i bogaty miecz, na którym było wyryte:

Gdy Zygmunt August na tronie panował,
Hetman Tarnowski tą szablą wojował.

Jest to nader ważna i droga pamiątka, szczególniej dla rodziny Tarnowskich, usilnie trzebaby się starać o wynalezienie tego drogocennego miecza. Pomiędzy tym całym zbiorem, jako i przy wchodowych drzwiach stali ogromni rycerze w żelaznych zbrojach, z tarczami, przyłbicami i halabardami. Byli to ulubieni towarzysze naszych lat dziecinnych; dla tego też zbiegaliśmy często z bratem tylnemi schodkami, aby jak dwie myszki obiegać ten cały arsenał, nie chcąc wierzyć nigdy, że to już ma nie być nasze.

Salon obok zbrojowni był salonem biblioteki i manuskryptów. Schodzili się tam licznie panowie nie tylko z Tow. przyj. nauk, ale i innych towarzystw patrjotycznych i konspiracyjnych. Tam pod pozorem literatury snuły się wątki zawiązane przez Łukasińskiego, Umińskiego i innych; tam zwoływano członków sprzysiężonych, należących do towarzystwa zwanego natenczas „kosynierów“, i tam to biegając po naszych, jak my je nazywali, salonach, osierocone podlotki, po dawnym naczelniku, pieszczone i otaczane bywały nieraz owymi sławnymi mężami, którzy byli jądrem i arką miłości ojczyzny. W takiej to palącej się konspiracjami atmosferze zeszła nasza pierwsza młodość w Warszawie. Matka była wtajemniczona we wszystkie te sprzysiężenia i widywała wszystkich tych panów, co najczęściej po sesjach do niej na górę przychodzili, a pomiędzy którymi znajdował się już zgrzybiały, ale często odwiedzający nas Staszyc.

Rok 1826-ty.

Rok 26ty nie zaczynał się szczęśliwiej od ubiegłego. Zaledwo kilka tygodni minęło po śmierci cara Aleksandra i zaledwie zaczęły się koić owe gorzkie żale po nim, przyszło istotnie dla mieszkańców stolicy naszej inne zajęcie surowo-umysłowe. Staszyc na prawdę złożony śmiertelną chorobą! Cała Warszawa miała oczy zwrócone na łoże umierającego starca, w którym tyle było głębokiej wiedzy, tyle popędów ku miłości bliźniego, takie rwanie się duszy z ciasnej skorupy ciała do obszarów wolności. To wszystko zrobiło z niego jakieś bożyszcze dla uczonych filantropów i kipiącej młodzieży, co tak chętnie zapala swoje pochodnie nie zgłębiając tego zdania, że człowiek prawdziwie wielki i sławny powinien być nieskazitelnym we wszystkich względach! Staszyc wśród katolickiej i pobożnością odznaczającej się Polski, zdeptał jednakowoż swoją nogą to słowo „wiarę.“ Wolter sam, ten król niedowiarków, skończył na tem, że zamieszkały pod koniec życia w Szwajcarji w Fernay, na dowód pogodzenia się z kościołem, wystawił kaplicę, na której po dziś dzień istnieje napis: „Voltaire a Dieu.“ Staszyc jak niżej obaczymy, nie naśladował Woltera. Mieliśmy z nim wspólnego przyjaciela i doktora pana Dybka; był to właśnie ten doktor, którego mój ojciec razem z swoim adjutantem Sztosem był wyznaczył, aby towarzyszyli matce, która po wzięciu Paryża przez sprzymierzone wojska, zaledwo po kilku tygodniowem mojem urodzeniu, wracała zwolna za naszą rozbitą armią polską. Przez ten stosunek mieliśmy codzienne wiadomości o zbliżającej się śmierci Staszyca, a ks. Łowicka, która zawsze miała

i Austrji, pozostanie Francji w spółce angielsko-moskiewskiej przedstawia rzeczywiste dla republiki niebezpieczeństwo. Wprowadziłoby ono Francję w wojnę, o której rząd bez pozwolenia Izby i senatu, decydować nie ma prawa. Ponieważ demonstracja flot miała być pokojową i Francja wzięła w niej udział pod warunkiem, iż nie będzie zamienioną na wojenną, wycofanie się republiki nie przedstawia żadnej trudności.

W końcu nadmienił minister, iż prezydent rzeczypospolitej zwracał w listach jego uwagę, iż poszanowanie konstytucji, wymaga spiesznego odwołania eskadry. W demonstracji pokojowej mógł rząd wziąć udział bez zapytania o wolę reprezentacji kraju; — rzecz wzięła jednak inny obrót od chwili, w której demonstracja ma przybrać charakter zmuszający Turcję do wojennego odporu. Skoro sprawa doszła do tego punktu, po za którym rozpoczyna się wojna, nie wolno jest rządowi francuskiemu bez zapytania parlamentu posuwać się dalej za panem Gladstonem.

Po tej komunikacji pana Barthelemy Saint-Hilaire, rada ministrów powzięła jednomyślnie uchwałę odwołania eskadry francuskiej i zawiadomienia mocarstw o przyczynach, które ją do tego kroku skłoniły.

Roztropne to i mądre postanowienie miało być w poniedziałek ogłoszone w dzienniku urzędowym, wiadomości jednak, które nadeszły w niedzielę sprawiły, iż ogłoszenie zostało wstrzymanem.

Bądź co bądź pewnem jest już dzisiaj, iż nacisk opinii publicznej i wola prezydenta republiki niedopuści Francji do walki z Turcją; iż na jej udział nie mogą liczyć Anglia i Moskwa; iż dla gabinetu francuskiego stanowczem jest zachowanie się Niemiec i Austrji, i że w takim tylko razie Francja pozostałaby w koncercie europejskim, gdyby dwa mocarstwa wyżej wymienione chciały go utrzymać. Sytuacja się więc wyklarowała o tyle, iż bez obawy zaprzeczenia twierdzić można, że gabinet francuski nie zrobi kroku, któryby nie znalazł aprobaty w Berlinie i w Wiedniu — lub był przeciwnym opinii narodu francuskiego.

Dzisiaj Grevy ma ze wsi przyjechać do Paryża, być więc może, iż ministrowie z wykonaniem uchwały w sobotę powziętej, wstrzymali się aż do jego powrotu.

Jutro lub dzisiaj jeszcze wieczorem wiedzieć będziemy, czy względy wewnętrzne czy też zewnętrzne wpłynęły na powtrzymanie rozkazu, nakazującego eskadrze francuskiej powrót do Tulonu, i czy względy te są tak ważne, iż wobec nich i sama uchwała Rady ministrów uważaną byćby musiała za niebyłą.

Na tejże Radzie ministrów zastanawiano się nad sposobami wykonania drugiego dekretu z 29. marca br., tyczącego się kasaty zakonów nieupoważnionych.

Rozprawy były żywe i zakończyły się przyjęciem planu ministra spraw wewnętrznych, Zefiryna Constans.

Rada postanowiła dekret wykonać, lecz czas i sposób wykonania pozostawić woli i uznaniu ministra spraw wewnętrznych. Może on więc wszystkie zakony jednej reguły odrazu lub kolejno zamknąć, — przy zamykaniu zaś ma być dla niego decydującym wzgląd na użyteczność klasztoru i życzliwość, jaką znajduje u ludności.

Piszą, iż zamykanie ma się rozpocząć od klasztoru kapucyńskiego w Paryżu.

Ażeby uniknąć „kapucynady“, dominikanie, utrzymujący wyborną szkołę w Arcueil, zostali przez arcybiskupa paryskiego sekularyzowani i przyjęci na listę świeckich księży archidyecezji. Porzucili już habity dominikańskie, i ubrali się w sutanny księży świeckich.

Rada municypalna Paryża oświadczyła się przeciw dalszemu budowaniu kościoła Sacre-Coeur na Montmartre.

Kościół ten dawna Izba wznieść poleciła na przebłaganie Boga za winy i zbrodnie komuny. Rada paryska intencję, w jakiej tę wielką świątynię budowano, ogłosiła za hańbę Francji i za policzek dany republice.

Po tej uchwale wątpić należy o wymurowaniu monumentalnej świątyni na najwyższym pagórku Paryża.

Dziesięć milionów, zebranych przez arcybiskupa drogą składek, i wydanych już na budowę, przepadną bez korzyści, — Izba bowiem niewątpliwie skłoni się do uchwały Rady municypalnej, kwestjonującej budowę.

Feliks Pyat w dzienniku *la Commune* podniósł sprawę uwolnienia Berezowskiego z Nowej Kaledonii, i ogłosił składkę publiczną „jednosusową“ na upominek dla skazanego.

Emil Girardin, który niedawno dawał świetny objad dla w. księcia Konstantego, byłego namiestnika w Warszawie, polemizuje z Pyatem w dzienniku *la France*.

Pomimo tej polemiki i protestacji robotnicy francuscy nadsyłają swoje „sousy“ dla Berezowskiego do dziennika *la Commune*.

Czy interwencja Pyata będzie miała lepszy skutek dla nieszczęśliwego Berezowskiego, niż niedawna interwencja Louis Blanca, wątpimy.

Otwarcie roku szkolnego na Politechnice.

Wczoraj o godzinie 11-tej przed południem po uroczystem nabożeństwie w kościele Marji Magdalany, zgromadziła się młodzież tego zakładu z gronem nauczycielskiem na czele w auli politechnickiej.

Proraktor p. **Niedźwiecki**, powitawszy zgromadzonych słuchaczy, rozwija pogląd na wewnętrzne stosunki szkoły, by takim poglądem dać obraz i miarę drogi, po której zakład dąży do wymierzonego mu celu. Naprzód tedy zaznacza, że dotychczasową nadzwyczajną katedrę budowy dróg i robót wodnych od roku przyszłego zamieniono na katedrę zwyczajną. Dotkliwą stratę poniósł zakład przez śmierć dr. Radolfa Günsberga, który niezmordowanej pracy swego żywota nieograniczał jedynie tylko na obowiązki swego powołania, jako profesor techniki, ale też wielkie położył zasługi około podniesienia przemysłu gorzelnianego w kraju. Dalej z grona nauczycielskiego stracił zakład dr. Godlewskiego, profesora chemii rolniczej, który przeniósł się do Dublan; Karola Millera i dr. Bronikowskiego, który jako stypendysta Wydziału krajowego udał się w podróż naukową za granicę. W miejsce dr. Günsberga objął katedrę p. dr. Brüal, docent politechniki Akwizgrańskiej; na inne posady powołano pp. Karola Skibińskiego, inżyniera, Franciszka Skowronia, Marcina Maślankę i Marcelego Pileckiego, którzy chlubnie ukończyli tutejszą politechnikę.

Stan grona nauczycielskiego wynosił w roku 1879: 12 profesorów zwyczajnych, 4 nadzwyczajnych, 13 docentów, 3 nauczycieli języków i 12 asystentów, razem 44 osób.

Słuchaczów immatrykulowanych z początkiem roku szkolnego było 241, w drugiem półroczu 215. Liczba to niewielka, ale w stosunku do lat poprzednich okazuje przyrost, który od r. 1876 corocznie się podnosi. W stosunku do roku poprzedniego wzrosła liczba słuchaczów o 15. Skromna ta liczba, ale odpowiednia, stanowi wzrost przedsiębiorstw technicznych w kraju naszym. Z drugiej strony, wzrost ten, jakkolwiek mały, zaprzecza rozsiewanym wieściom o zmniejszaniu się frekwencji na politechnice.

Z 241 słuchaczów słuchało inżynierji 109, nauki budownictwa 42, nauki budowy machin 54, na wydziale chemii technicznej było 36. Co do narodowości prócz 8 Rusinów i 5 Niemców wszyscy Polacy. Co do wyznania było 214 katolików, 2 ewangielików, 25 izraelitów. Czesnego w obu kursach zapłacono tylko 2.773 złr. 50 ct., wielką część bowiem uwolniono. Stypendystów było 372, ogólna kwota rozdzielonych stypendjów w wysokości od 50 złr. do 600 złr. wynosiła 7.317 złr. t. j. dwa i pół raza tyle, ile całe czesne wynosiło.

O wyniku prac nauczycieli i zdolności i pilności uczniów świadczą postępy przy egzaminach, które odbywały się już prawie wyłącznie według nowej ustawy o egzaminach państwowych. Pierwszy egzamin państwowy złożyło: z wydziału inżynierji 24 uczniów, z wydziału budownictwa 6, z wydziału budowy machin 6, a 3 z wydziału chemii technologicznej, razem 39. Drugi egzamin złożyło 2 z inżynierji, 2 z budownictwa, a 3 z budowy machin. Cyfr powyższych nie można brać jeszcze jako ogólnych, gdyż termin drugi składania egzaminów jeszcze nie upłynął, a jak dotychczas, zgłosiło się bardzo wielu słuchaczów do składania egzaminów w tym drugim terminie.

Wystawa prac rysunkowych, którą urządził rektorat w pierwszej połowie b. m., zyskała powszechne pochlebne uznanie. Rektorat czynił starania około uzyskania stałych funduszów na premie dla odszczególniających się prac — niestety dotychczas nie mógł osiągnąć pomyślnych rezultatów. Prywatny dar 100 zł. rozdzielił rektorat według woli ofiarodawcy na dwie premie po 50 zł., z których jedną otrzymał p. Michał Kowalczyk, drugą p. Jan Zubrzycki, ukończeni słuchacze wydziału budownictwa.

Przy końcu roku szkolnego, dzięki zasiłkowi ze strony Wydziału krajowego przyszły do skutku w celach naukowych tak niezbędnie potrzebne ekskursje, a to: Wycieczka technologów-chemików do Morawskiej Ostrawy, do większych kopalń na Morawie i w okolicach Pragi czeskiej, wycieczka inżynierów-geologów na linii kolei Tarnowsko-Leluckowskiej i dalej w Pieniny i Tatry, wycieczka wreszcie mechaników-technologów, którzy zwiedzili warstaty fabryczne na Szląsku, w okolicach Wiednia i Pesztu.

W końcu wspomina proraktor o odwiedzinach cesarza. Żegnając monarchę — powiada prorektor, zapewniłem go, w imieniu waszem, że młodzież ziści nadzieje, jakie kraj w niej położył i nie wątpię, że zapewnienia tego młodzież dopełni. (Oklaski.)

Następnie przemówił nowo wybrany rektor p. **Franke**, profesor mechaniki. Mowa ta inauguracyjna była świetną; żałujemy mocno, że ograniczyć się musimy w sprawozdaniu naszem na pobieżnem jej streszczeniu.

Powitawszy młodzież, naprzód z niej tych, którzy dopiero zaciągnąć się pragną w szeregi obywateli ogromnej republiki wiedzy, powitawszy ją w imię godła nauki, w imię hasła pracy, która jest wodzem uczonych, w imię wielkiej wolności duchowej, która jest najwyższą nagrodą za trudy na polu boju o prawdę, wykazuje rektor nowym przybyszom z przedsionka do sanktuarium wiedzy, różnicę między recepcyjnem studjam w szkołach średnich, a wolnem, żadnemi granicami nie określonem, żadnym wpływom postronnym nie ulegającem studjam akademickiem. W tej wolności nauki, która jest najcenniejszym nabytkiem cywilizacji, leży wybitna cecha studjum akademickiego. Łączy się z nią cecha druga, sposobienie się młodych wiedzy adeptów do pracy samodzielnej. Stosownie do wrodzonych zasobów talentu, każdy tu samodzielnie iść winien, a celem wytrwałej pracy i szlachetnej emulacji niech będzie zawsze samodzielność myśli. Kto w akademii tak pracować się nauczy, wyjdzie z niej jednostką, która idealne cele społeczności zawsze popierać i bronić będzie.

Mówca określa charakter wykładu akademickiego, który tylko ogólne zarysy wiedzy obejmować może i być tylko streszczeniem rezultatu badania naukowego. Uczeń powinien własną pracą dopełniać niedostatki wykładu, a nadto zbierać wiadomości z przedmiotu takie, które lubo programem nauk nie objęte, przecież winne stanowić integralną część jego wiedzy.— Programy nauk w krajowych uniwersytetach i politechnice szczególnie ubogie są w historję nauk, jak gdyby dotąd nie zrozumiano ważności i doniosłości historji każdej nauki. A przecież historja nauki, historja badań w pewnej jej gałęzi to nauka sama. Suche wyliczenie dat ważniejszych faktów w dziedzinie pewnej nauki, to jeszcze nie jest jej historją.

To tylko materjał. Gruntowne natomiast poznanie rozwoju badań, dostrzeganie przejść w logicznym rozwoju wiedzy, dopatrywanie braków tam, gdzie nagle, bez koniecznych premisów, rzucona została myśl nowa, to jest prawdziwą nauką. Ten sposób studjów, obok przyswajania uczącemu się metod najrozmaitszych, których stosowny wybór, umożliwiony porównaniem nowszych i dawniejszych, jest już połową wygranej, ma jeszcze tę drugą ogromną korzyść, że zaprawia do samodzielnego myślenia. Kto pierwszy podnosi myśl nową, genialną, nie zawsze jasno ją wyłoży. Bogactwo myśli w procesie formacji pojęć nieraz sprowadza pracownika ducha z pierwotnej drogi, a wykład jego czyni ciemnym, niezrozumiałym. Uważny badacz, uderzający przedewszystkiem na główną myśl nowej prawdy, nadając doktrynie łączność, zestawiając ją w logiczną całość z premisami, przyczynia się dzielnie do postępu nauki, a zarazem najdzielniej do samodzielnego myślenia.

W końcu zwraca mówca uwagę na potrzebę takich badań w dziedzinie piśmiennictwa polskiego. Takie studja niejednego cichego pracownika wyprowadzą z toni zapomnienia, usuną niejedno błędne wyobrażenie, sprostują niejeden utarty frazes, który bez krytyki z ust do ust przechodzi, i sprowadzą sąd o naszej przeszłości intelektualnej do mianownika prawdy historycznej. Bez takich badań przyjdzie doczekać się smutnego a nieraz już doświadczonego faktu, że dopiero obcy uczeni pouczają nas o wartości prac naszych własnych ziomków. Bilans nasz naukowy wprawdzie bardzo mały, znakomici i wielcy mężowie, którzy sporadycznie na ziemi naszej się pojawiali, nie mieli bowiem naśladowców i następców w dostatecznej liczbie, tem ci więc bardziej przeszłość naukową naszą badać potrzeba. Tem ci goręcej powinny się zwrócić umysły do badania naszej przynależności do cywilizacji europejskiej. W tej myśli kończy mowca, podnosząc hasło każdej, a więc i tej, na której czele stoi, instytucji: „Trzymajmy wysoko sztandar nauki!“

Rzęsiste oklaski obecnych okryły te słowa rektora, a młodzież w podniosłem usposobieniu opuściła gmach, w którym niebawem podejmie prace swoje na nowo.

Z lwowskiej Rady miejskiej.

Posiedzenie 14. października. Obecnych radnych 70. Przewodniczący wiceprezydent Dąbrowski.

Przewodniczący. Zaledwie przed chwilą odprowadziliśmy na miejsce wiecznego spoczynku zwłoki naszego kolegi, najzacniejszego dr. **Beisera**. Zbytecznem byłoby tu podnosić zasługi zmarłego i stratę jakąmiasto całe przez śmierć jego poniosło. Przekonany też jestem, że tylko uprzedzam życzenie wasze, wzywając panów abyście przez powstanie oddali cześć zmarłemu.

Wszyscy powstają.

Następnie wiceprezydent Dąbrowski podaje do wiadomości Rady, że pani Apolonia Boczkowska (wdowa po znanym z dobroczynnych zapisów obywatelu Kasprze B.) złożyła do depozytu miejskiego kwotę 13.500 zł. w papierach procentowych oraz testament, mocą którego zapisuje na rzecz gminy resztę swego majątku, to jest połowę kamienicy przy ulicy Akademickiej, przeznaczając fundusz ten na stypendja rzemieślnicze.

Radny dr. **Milleret** wynurza żal swój, że gmina nie pochowała zmarłego dr. Beisera, jak wypadało, swoim kosztem, gdy jednak już o tem mówić zapóźno, wnosi aby, tak jak za życia reprezentacja m. Lwowa uczciła dr. Beisera obywatelstwem honorowem, — i teraz, utrwalić jego pamięć wystawieniem pomnika kosztem gminy.

Przewodniczący oświadcza, że byłby z pewnością o urządzeniu pogrzebu kosztem gminy pomyślał, ale zbyt późno dowiedział się o zaszłej śmierci dr. B.

Rad. dr. **Zucker** uważa, że obok utrwalenia pamięci dr. B. godziłoby się zapewnić utrzymanie tym, którzy za życia byli mu drodzy. Mowca ma na myśli sędziwą siostrę zmarłego, która całe swe życie poświęciła dla brata, czuwając nad jego potrzebami a obecnie sama zostaje bez utrzymania — wnosi przeto, aby z funduszu budżetowego 8.000 złr. dla wstydzących się żebrać, wyznaczyć pozostałej siostrze dr. Beisera stałą pensję 300 złr. rocznie, wypłacaną w ratach miesięcznych, począwszy od 1. listopada r. b.

Rada uznaje nagłość obu wniosków (dr. Millereta i dr. Zuckra) i uchwala je jednomyślnie.

Radny **Mochnacki** wnosi, aby prezydjum imieniem reprezentacji miejskiej, wystosowało do pani Apolonii Boczkowskiej podziękowanie za jej dar znakomity.

Przyjęto jednomyślnie.

Na porządku dziennym, wybór członka komisji dla fundacji Dacheńskiego, w miejsce zmarłego Hroboniego. Wybrany poseł rad. Gołąb.

Uchwalono wydzierżawienie drogą licytacji dwóch karczem w Malechowie.

Zezwolono na wypłatę do wysokości 4.100 celem zaspokojenia ostatniej wierzytelności ciężącej na fundacji Gosiewskiego.

W skutek niewypłatności obecnych dzierżawców stawu Pełczyńskiego upoważniono magistrat do rozwiązania kontraktu i rozpisania nowej licytacji.

Na pomieszczenie przytulisk ogrzewanych podczas nadchodzącej zimy wynajęto dwa lokale: jeden dla mężczyzn, przy ulicy Kleparowskiej za 250 złr., drugi dla kobiet, przy ulicy Korytnej za 380 złr. Rada postąpienie to zatwierdza, oraz wyznacza dla obu przytulisk po 40 złr. na słomę itp. i po 6 sągów drzewa.

P. Władysław Kozłowski, nauczyciel historji powszechnej i literatury polskiej, oraz korespondent do pism warszawskich — tudzież p. Karol Kozakiewicz, ślusarz magazynowy przy kolei Karola Ludwika, obaj pochodzący z Królestwa Polskiego, przyjęci zostali do gminy miasta Lwowa za opłatą taksy po 10 złr.

Co do p. Kozłowskiego, magistrat wnosił odrzucenie jego prośby z obawy, aby nie stał się w przyszłości ciężarem gminy, gdyż zajęcie jego nie jest dostateczną rękojmią odpowiedniego utrzymania. Rada jednak poszła za wnioskiem sekcji V., imieniem której sprawozdawca, rad. dr. Blumenfeld, słusznie podniósł, że wykształcenie umysłowe uważać należy jako kapitał produkcyjny, a obok tego nie było jeszcze wypadku, iżby ktokolwiek z ludzi wykształconych stał się ciężarem dla gminy.

Pp. Ferdynand Ohly, majster kowalski, i Jędrzej Paszko, stelmach, przyjęci zostali do gminy tutejszej za opłatą po 10 złr., i udzielono im prawo obywatelstwa miejskiego za opłatą taksy po 60 złr.

Uchwalono w bieżącym jeszcze roku wybudować studnię na ulicy Garncarskiej, w drodze koncertacji, z własnego materjału. Koszt budowy wyniesie 1.170 złr., do pokrycia którego przyczyniają się właściciele realności przy tejże ulicy, kwotą 240 złr.

W sprawie urządzenia na publicznych miejscach budek ustępowych, wywiązała się długa dyskusja, w której wzięli udział sprawozdawca Jägermann, oraz radni: dr. Żuliński, Ciesielski i Kulczycki. Ostatecznie uchwalono wystawienie w r. b. jednej takiej budki na próbę i użycie na ten cel dwóch budek blaszanych, od lat kilku leżących na składzie.

Dodać wypada, że sprawa ta, tak ważna pod względem sanitarnym i dla porządku miejskiego, ciągnie się już od lat czterech przeszło, a i wczorajszą uchwałą tylko połowicznie, sposobem próby, została niby załatwioną.

Koniec posiedzenia o godz. 9.

Kronika miejscowa i zamiejscowa.

Dnia 15. października.

* Wczoraj o godzinie 3. po południu odbył się pogrzeb dr. Mojżesza Beisera. Tysiące, a tysiące ludzi wszelkich zawodów i wyznań zebrało się przed domem przy ulicy Mosiężnej, gdzie mieszkał zmarły filantrop i zaległy wszystkie ulice, przez które miał kondukt przechodzić. Ten ogromny współudział publiczności był najlepszym dowodem, jakiej czci i sympatji zażywał dr. Beiser u swych współobywateli. Na wszystkich ulicach, którędy posuwał się orszak żałobny, płonęły latarnie gazowe. Wśród śpiewów żałobnych ruszył kondukt w pochód. Naprzód postępowali uczniowie izr. szkoły wyznaniowej z profesorami, dalej izr. zakład sierot, reprezentanci stowarzyszenia „Gwiazda“ ze sztandarem, delegacja izr. stowarzyszenia rękodzielników „Jad Cherusim“ także ze sztandarem, a za trumną reprezentanci ochotniczej straży ogniowej, Izby adwokatów, sądownictwa, Rady miejskiej i t. d. Szczególnie podnieść musimy „Gwiazdę“, która prawie jedyna ze stowarzyszeń chrześcijańskich poczuła się do obowiązku złożenia hołdu zacnemu obywatelowi. Bo też dr. Beiser najbardziej ukochał klasę roboczą i zawsze wspierał ją radą i czynem.

Trumna okrytą była wieńcami, z których dwa najpiękniejsze złożyły Rada miejska i izr. Rada wyznaniowa. Koniec szarf od wieńców trzymali woźni magistratu. Podczas pochodu śpiewał liturgiczne pieśni chór synagogi a w przerwach muzyka „Harmonii“ grała marsze żałobne. Na cmentarzu przemówili nad grobem rabin dr. Löwenstein a w imieniu Rady miejskiej p. T. Kulczycki. Mowa rabina Löwensteina miała charakter czysto religijny, p. Kulczycki podnosił pracę zmarłego w trudnym a szczytnym zawodzie, jego nieposzlakowany charakter i humanitarność. Chociaż takie mowy usuwają się z pod krytyki, nie możemy pominąć smutnego faktu, że ani jeden, ani drugi mowca nie znalazł kilka słów, aby zaznaczyć, że ś. p. dr. Beiser był szczerym polskim patrjotą, że kochał tę ziemię, która mu życie dała i która go wczoraj napowrót w objęcia swe przyjęła, że z zaparciem się pracował dla polskiej idei, poświęcał się dla niej i cierpiał. Tego pominąć nie należało szczególnie z powodu, że kilka słów gorących, podnoszących patrjotyzm zmarłego, nie pozostałyby bez wpływu na ludność żydowską w tak wielkiej ilości na cmentarzu zgromadzoną.

* W niektórych częściach naszego miasta panuje silna szkarlatyna, szczególnie na dolnej ulicy Sykstuskiej, Serbskiej i Ruskiej. W rynku kamienica przechodnia Andriollego jest jakby głównem ogniskiem tej niebezpiecznej epidemii. Przestrzegamy mieszkańców m. Lwowa, aby bez potrzeby nie uczęszczali w miejsca wyżej wymienione i nienarażali się na zarazę.

* Jak się dowiaduje *Kurjer Warszawski* p. J. Zakrzewski ma być zaangażowany do opery warszawskiej.

* P. Wiktor Tissot, bawił w tych dniach w Berdyczowie. Zaproszony przez hr. Branickiego na polowanie udał się do Białocerkwi, zkąd pojedzie do Kijowa.

* Od p. Szczepana Podlewskiego otrzymaliśmy a) dla sióstr jenerała Bema (p. Ambrozji Twardzickiej w Kostromie i Kosowskiej w Krakowie) po 5 zł. razem 10 zł.; b) na album w ozdobnem wydaniu 2 zł., razem 12 zł.

* Dziś w nocy o godzinie 12. wybuchł pożar w realności p. Emilii Mokrzyckiej l. 36 na ulicy Zamarstynowskiej, któren przez domowników i jeden tren straży ogniowej rychło ugaszonym został. Pożar ograniczono na palący się przedmiot t. j. komórki. Przy tej sposobności zwracamy uwagę mieszkańców tamtejszej okolicy, której z wieży ratuszowej dostrzedz nie można, że komisarjat na rogu ulicy Zamarstynowskiej tuż za mostem kolejowym połączony jest telegrafem z pogotowiem ogniowem w ratuszu.

* Dzisiaj po północy najechał próżną maszyną prowadzący maszynista Widacki przez nieostrożność na pociąg ciężarowy nr. 28 stojący w Sichowie, w skutek czego uszkodzone zostały trzy ostatnie wagony wyż wymienionego pociągu. Dwóch ludzi ze służby kolejowej odniosło przy tym wypadku lekkie kontuzje.

* Pani Apolonia Boczkowska, obywatelka miasta Lwowa, idąc w ślady męża swego, śp. Kaspra Boczkowskiego, hojnym darem zapisała swoje imię w kronice naszego miasta, gdzie pomiędzy innymi dobroczyńcami, jedno z pierwszych zajmować będzie miejsce. W dniu wczorajszym właśnie, pani ta złożyła na ręce wiceprezydenta p. Dąbrowskiego zł. 13.500 w papierach procentowych oraz testament, mocą którego przekazuje na rzecz miasta nieruchomość swoją położoną przy ulicy Akademickiej, z przeznaczeniem całego tego funduszu na stypendja dla niezamożnych rodzin po rzemieślnikach lwowskich. Zaprawdę gród nasz dumnym być może, że w nim tyle szlachetnych serc bije!

* Ogólne walne zgromadzenie Kasyna literacko-artystycznego odbędzie się w niedzielę o godzinie 4tej popołudniu w lokalnościach sejmowych w teatrze. Panowie, którzy jeszcze nie złożyli deklaracji, a otrzymali zaproszenia, mają wstęp wolny na zgromadzenie.

* Pomiędzy obrazami rodzajowemi na wystawie wersalskiej odznacza się „głowa młodego Włocha“ wykonana farbami wodnemi przez p. Fałata, młodego malarza, szkoły monachijskiej. Kompetentny dziennik „La Chronique des Arts“ wyraża się o tej pracy naszego artysty z wielkiemi pochwałami, zaznaczając, że p. Fałat zdołał wywołać niepomierne wrażenie siłą rysunku pewnością wzroku i ręki. Dziennik francuski dodaje, że wykonanie obrazu jest prawdziwie mistrzowskie.

* Ismail basza, exkedyw Egiptu, bawiący obecnie we Wiedniu, do najserdeczniejszych swych przyjaciół zalicza Severa baszę, czyli właściwie hr. Władysława Kościelskiego. Hr. K. urodził się w Poznaniu i rozpoczął karjerę wojskową w armii pruskiej, gdzie już przed r. 1848 doprowadził do stopnia rotmistrza. Później w skutek pojedynku z rotmistrzem Kleist-Retzow, musiał opuścić pruskie szeregi, udał się do Algieru, gdzie odbywszy kampanię, dosłużył się stopnia pułkownika. Następnie pojechał do Konstantynopola ofiarując usługi swe sułtanowi pod warunkiem, że będzie mu wolno otwarcie wyznawać swą religię. Abdul Medżid zgodził się na to i hr. K. był pierwszym chrześcianinem, który pod nazwiskiem Severa baszy, wysokie zajmował w państwie tureckiem stanowisko. W r. 1849 powierzono mu ważną missję przyjęcia węgierskich dowódzców na granicy tureckiej. Podczas wojny Krymskiej mianowany był szefem sztabu generalnego, a następnie długie lata był powiernikiem sułtana Abdul Medżida, który go wielkiemi bogactwami obdarzył. Następca tegoż, Abdul Azis wysłał hr. K. jako męża zaufania do Kedywa Egiptu, lecz później popadł w niełaskę u sułtana i odtąd stał się jednym z najbardziej wpływowych doradców Kedywa. Obecnie piastuje Sever basza w armii tureckiej stopień jenerała dywizji.

---

na myśli ratowanie zbłąkanych dusz ludzkich, napisała karteczkę do matki, na której stało: „Ne pourriez vous pas faire quelque chose pour sauver l'ame du pauvre Staszyc?“ Nie wiedziała ona, że dostąpienie do niego było bardzo trudne, a nawet niepodobne. Wszystko, jak wyżej mówiłam, było dziwaczne u tego starca; wszystko w niesłychanym nieładzie i nieporządku: pomieszkanie, służba, ekwipaże, ubranie i pokój sypialny nie do opisania. Zresztą już kilku duchownych próbowało nadaremnie zbliżenia się do chorego. W końcu dowiedzieliśmy się, że spowodowany uczuciem chrześciańskiej miłości, przybył w ostatnich godzinach ks. biskup Woronicz, aby swoją powagą i postępowaniem rozczulić umierającego; ale po zameldowaniu się, dostał odpowiedź: nie potrzebuję widzieć się ze sługą, bo niezadługo obaczę jego pana; i tak bez żadnej pomocy duchowej umarł 20. stycznia 1826 r. ten, którego na barkach uniwersytet warszawski niósł do wiecznego spoczynku.

W kilka tygodni później, zdaje mi się, na początku marca, nastąpiła śmierć namiestnika ks. Zajączka. Był to mojego ojca od najmłodszych lat towarzysz broni; od roku 92go do roku 12go walczyli ciągle przy sobie z nieugiętą odwagą; ciężkie ponosili rany bez złamania ducha i tracenia nadziei w szczęśliwą przyszłość! Ztąd też, kiedy Pan Bóg obdarzył mego ojca w 1815 roku synem, trzymał go w pierwszą parę książę Zajączek z żoną zasłużonego ojczyźnie męża, księcia Giedrojć. Ówcześni świadkowie i niektóre pamiętniki wspominają o świetności tego obrządku, gdzie w Radziwiłłowskim pałacu stanęło 24 par samych wyższej rangi wojakowych, trzymających do chrztu syna swojego wodza, któremu imię Bronisław nadano. Nie tu miejsce obszerniej opisać charakter i stanowisko ks. Zajączka; historja rozstrzygnęła o człowieku! jest tylko do pożałowania godnem, że on, odznaczający się odwagą, poświęceniem i pewnym hartem, w pierwszej połowie swojego życia, tak raptem osłabł i zniedołężniał w drugiej połowie! Nie umiał on niestety żelazną ręką wziąć rządów, które mu oddano, a oddano zapewne dlatego, bo znano człowieka!

Mój ojciec, który miał stalowy, nieugięty charakter, podpierał nieraz swą siłą moralną dawnego przyjaciela, ale często mawiał: „Jak mnie już nie będzie, to lękam się o Haukego i Zajączka; oni są jak dwa szyldwachy, które patrzą na mnie, żeby wiedzieć, przed kim mają prezentować broń.“ Istotnie, obydwaj ci jenerałowie, co tak świetnie zaczęli swoją karjerę, tak ją smutnie zakończyli, i po śmierci Dąbrowskiego zabrakło im tego niezbędnego filara, podpierającego gorący patrjotyzm, słabli na duchu, i nie mogąc się utrzymać na śliskiej górze swojego stanowiska, zsunęli się aż do głębokiej i ciemnej przepaści. Z tego też powodu śmierć Zajączka nie sprawiła żadnego wrażenia w żadnych warstwach społeczeństwa warszawskiego. Tu się księżnej Łowickiej lepiej udało, niż przy Staszycu; dotarła ona do samego łoża chorego, chociaż wstrzymywaną była nawet przez żonę księżnę Zajączkową; sprowadziła sekretnie dawnego przyjaciela namiestnikowego, księdza biskupa Barczyńskiego z Sandomierza, i namówiła chorego do przyjęcia Sakramentów św. Kilka dni potem wywiezione było już jego ciało do Opatówka pod Kaliszem, które to dobra należały do ks. Zajączka. Wdowa, która pozostała po namiestniku, pobierała rocznie emerytury 60.000 złp. Była to, jak wiadomo, Francuska, z domu Perette, kobieta żadnej wartości moralnej, bardzo niskiego pochodzenia, i zajęta li tylko zachowaniem resztek swojej dawnej piękności. W dziwnem się ona nieraz znalazła położeniu, kiedy od razu była przymuszona przyjmować w pałacu królewskim przybyłe do Warszawy koronowane głowy.

Po tych dwóch śmierciach przyszło znowu ważniejsze zajęcie, szczególniej dla wyższych warstw społeczeństwa Warszawy; ustanowiono bowiem obchód żałobny dla cesarza Aleksandra na miesiąc kwiecień br. Przygotowania były olbrzymie, znowu zabrakło czarnego sukna, i rozsyłano po fabrykach, aby je sprowadzać i dostarczać. Wszystkie balkony, drzwi pozamykanych składów i okna na główniejszych ulicach były drapowane i zasłaniane kirem; wszystkie niemal kościoły, a mianowicie kościół św. Jana i część ulicy, prowadzącej do niego, miały pomost czarnem suknem okryty. Wszystkie administracje, korporacje, akademia, szkoły, cechy były wezwane do tej demonstracji programem rządowym, kiedy od razu i niespodzianie minister oświaty Grabowski, chcąc pokazać swoje wysokie stanowisko i powagę katolicką, chciał zaprotestować przeciwko mającemu się odbyć obrządkowi w rzymsko-katolickiej katedrze dla monarchy, który wyznawał wiarę prawosławną. Barzliwie z początku ten projekt był rozpoczęty, starano się jednakowoż ugasić skrycie ten fanatyzm pana ministra różnemi namowami, a szczególniej argumentem tym, który się coraz bardziej rozszerzał, że cesarz Aleksander bezwątpienia i stanowczo chciał zmienić wiarę prawosławną na katolicką, kiedy go na nieszczęście niespodziana śmierć zaskoczyła. Po takiem przedstawieniu rzeczy, pan minister oświaty i religii umilkł zupełnie.

Pisząc o tej epoce i rozbudziwszy w pamięci wszystkie moje młodociane wrażenia, przypominam sobie, jakie na moje dwunastoletnie zmysły i uczucia zrobił wrażenie ten żałobny obchód i ów kolosalnych rozmiarów posuwający się wolnym krokiem katafalk, nad którym na czterech srebrzystych kręconych kolumnach wznosiło się podługowate sklepienie, czyli kopuła przyozdobiona olbrzymiemi białemi orłami na wszystkich rogach! Trumna stała na kobiercu gustownie udrapowanym z gronostajów, na trumnie popiersie cesarza, kiedy cały katafalk był okryty aż do samej ziemi czarnym aksamitem, obsypanym srebrnemi orzełkami. To wszystko ciągnione przez 8 koni, prowadzonych przez 8 masztalerzy, zdawało się czemsiś niepojętem i nadzwyczajnem, również jak wyjazd i strój mojej matki, który już nigdy się nie powtórzył w późniejszem życiu. Kareta galowa co miała karmazynowe sukno, była na prędce drapowana na czarno, staugret i dwóch lokajów w jedwabnych czarnych pończochach, mieli na czarnych frakach guziki z białemi polskiemi orłami, była to oficjalna oznaka ekwipażów wojskowych. Podług regulaminu, moja matka należąc do pierwszej klasy, miała wyznaczoną powłokę aksamitną, na siedm łokci długości, takiż aksamitny beret z piórami i welon krepowy, włokący się z obydwóch stron po ziemi. Pamiętam piękną, gęstą frendzlę z czarnych pereł, zaczynającą się w koło szyi, a rozchodzącą coraz szerzej na gołej szyi aż do wrąbka bardzo wyciętego stanika; wszystkie te panie wyglądały jak jakie czarnoksiężniczki lub królowe nocy. W kościele, ile pamiętam, były dla nich przeznaczone miejsca z jednej strony ołtarza, z drugiej strony był w. ks. Konstanty z księżną Łowicką. Wyższe duchowieństwo, ministrowie, senat i wojskowi, byli umieszczeni koło katafalku. Wtenczas wystąpiły jawnie i oficjalnie owe czarne bransoletki z napisem: *Notre Ange est au Ciel.* Nie pamiętam jednakowoż takiej nigdy na ręku matki, która twierdziła z uśmiechem, że to jest przesadzona egzaltacja, i która też zresztą stopniowo zupełnie opadła, aż wszystko w końcu do normalnego stanu powróciło.

(D. c. n.)

* Komisja wydawnicza komitetu zajmującego się obchodem rocznicy powstania listopadowego, rozpoczęła już druk dwóch przygotowanych w tym celu publikacyj t. j. „Księgi pamiątkowej", zawierającej zbiór materjałów do historji rewolucji r. 1830 i 1831 i dziełka pana Hieronima Kunaszowskiego p. t. „Życiorysy uczestników powstania listopadowego". Pierwszy zeszyt pomienionego wydawnictwa zbiorowego wyjdzie przed dniem 29. listopada b. r. i zawierać będzie wspomnienia Jana Bartkowskiego, Henryka Jankl i Antoniego Bogdańskiego (około 10 arkuszy druku w wielkiej 8-ce). Dziełko p. Kunaszowskiego również przed dniem 29. listopada opuści prasę drukarską.

Szan. Oddział gródecko-rudecki Towarzystwa gospodarskiego nadesłał na ten cel 10 złr. w. a. na ręce przewodniczącego komisji pana dr. Tomasza Rayskiego (ul. Hetmańska l. 4).

* Wilhelm Czerwiński, znany kompozytor i pianista, powrócił z zagranicy i zamieszkał pod l. 19 plac Bernardyński. [illegible] stać z nauki gry na fortepianie albo z nauki kompozycji i harmonii zgłaszać się mogą.

* W dniach 31. października i 1. listopada odbędzie się VI walne zgromadzenie Związku stowarzyszeń zarobkowych i gospodarczych. Porządek dzienny: Dnia 31. października 1880 o godzinie 9. rano. 1. Zagajenie zgromadzenia przez prezesa wydziału Związku. 2. Legitymacja delegatów (§ 8 stat.) 3. Wybór prezesa i zastępcy przewodniczącego zgromadzenia (§ 12 stat.) 4. Sprawozdanie patronatu z czynności za czas od 1. września 1878 do 31. października 1880. Referent dr. T. Skałkowski. 5. Wybór komisji rewizyjnej do sprawdzenia rachunków Związku za czas ubiegły od ostatniego zgromadzenia (§ 13 b. stat.) i do zbadania budżetu na rok 1881. 6. Sprawozdanie o rozporządzeniu Wydziału Krajowego [illegible] Ref. T. Romanowicz. 7. Wniosek wydziału Związku w sprawie centralnego banku dla stowarzyszeń zarobkowych i gospodarczych. Ref. dr. K. Mały. 8. Uchwalenie [illegible] 4 członków i 2 zastępców członków wydziału Związku (§ 15 stat.) Po południu o 4tej posiedzenia komisji. Dnia 1 listopada 1880 o godzinie 9. rano. 1. Sprawozdanie komisji [illegible] z rachunków Związku. 2. Budżet Związku na r. 1880. 3. Wniosek wydziału Związku w sprawie ustanowienia inspektorów okręgowych. Ref. dr. T. Skałkowski. 4. Wniosek wydziału Związku w sprawie podatkowej. Ref. dr. A. Zgórski. 5. Przedłożenie projektu wydziału Związku do wzorowej instrukcji dla komisyj kontrolujących w stowarzyszeniach zaliczkowych. Referent dr. A. Zgórski. 6. Wnioski stowarzyszeń i delegatów. 7. Zatwierdzenie wyboru patrona ewentualnie i zastępcy patrona (§§ 14 i 16 b. stat.) 8. Oznaczenie miejsca dla przyszłego walnego zgromadzenia (§ 7 stat.) 9. Odczytanie i zatwierdzenie protokołów zgromadzenia. 10. Zamknięcie zgromadzenia. Posiedzenia odbywać się będą w sali posiedzeń galic. Towarzystwa kredytowego ziemskiego.

* (Statystyka pocztowa.) W wrześniu b. r. nadano we Lwowie: 192.159 listów prywatnych niepoleconych, (między temi 5610 do adresatów w miejscu), 62.896 kart korespondencyjnych, 15.241 posyłek pod opaską, — 6213 posyłek z próbkami, — 179.449 egzemplarzy gazet, — 56.749 listów urzędowych, 26.450 listów poleconych, — 8.823 przekazów na kwotę 431.123 zł. 14 c., — 34.490 posyłek wartościowych (między temi 8.127 za pobraniem pocztowem, w kwocie 90.725 zł. 76 c.) Ogółem 585.161 posyłek, zatem o 231 więcej niż w wrześniu r. 1879.

Nadeszło zaś do Lwowa: 136.258 listów prywatnych niepol., 44.500 kart korespondencyjnych, 20.906 posyłek pod opaską, — 6667 posyłek z próbkami, 26.979 egzemplarzy gazet, — 41.486 listów urzędowych, — 31.570 listów poleconych, — 14.160 przekazów na kwotę 219.725 zł. 41 c., 26.704 posyłek wartościowych (między temi 1711 za pobraniem w kwocie 26.894 zł. 36 c.). Ogółem posyłek 358.197, zatem o 362 więcej niż w wrześniu roku zeszłego.

* Wiadomości policyjne z d. 14 października. Skradziono pani M. Sz. w rynku pod l. 19 zł. Walowa 14 koszul męskich, służącej M. S. z pomieszkania pod l. 37 w rynku wełnianą popielatą chustkę.

Straż policyjna przytrzymała Barbarę Majewską za podejrzane posiadanie 2 męskich koszul, fartuszka i spodnicy perkalowej.

Pani K. M. zgubiła w ulicy Kazimierzowskiej złoty kolczyk z 3 djamentami.

— (*) Żółkiew 13. października. (Ris Klugera, bet Horowic! — Misja w Kulikowie i konsekracja cerkwi na przedmieściu.) Od kilku tygodni wre w mieście naszem zacięta walka w łonie synów Izraela o posadę rabina. [illegible] Zaciekłość i zapamiętałość obu stronnictw, do najwyższego stopnia rozkołysanych, objawia się w bitkach tak na dziedzińcu synagogi jak i na innych miejscach publicznych [illegible] przez rozjuszonych Schochetów z bożnicy na świeże powietrze wysadzony a jeden z organów miejscowej policji ma mieć dotąd na palcu nie z krwawnika lecz z krwi własnej obrączkę jako podarunek za swe zabiegi około ochłodzenia rozognionych. Tak przełożony synagogi, którego z obawy przed napaścią Chassydów policyjny patrol do domu odprowadzać musiał, jak i władza polityczna zakazali Klugerowi wstępu do synagogi; ten jednakże rozkwaterował się w Bet-ha-Midrasz, centralnem siedlisku Chassydów, skąd kieruje operacjami strategicznemi.

Każdego przejeżdżającego ubiegłej niedzieli przez miasteczko Kulików musiał uderzyć niezwykły w tym dniu ruch uliczny, [illegible]

Demonstracja w Moskwie. Na fastowskiej kolei żelaznej (w guber. Kijowskiej), w pociągu pospiesznym, idącym ze stacji Znamienki, zdarzył się dnia 30. września następujący wypadek. [illegible]

Wybór nowego naczelnika eunuchów. Na miejsce zmarłego Nareddina-Agi mianował sułtan naczelnikiem eunuchów dotychczasowego swego podskarbiego, Hafiz-Berama-Agę. [illegible] Dnia 7. b. m. rano miał Hafiz-Beram-Aga posłuchanie u sułtana, [illegible]

— Nowe koleje żelazne w Kongresówce. „Golos" zapewnia, że w Królestwie [illegible] ostatniemi laty studja nad całkiem nowemi liniami. Linie, na których przeprowadzono studja, są: 1) z Dęblina na Radom, Kielce i Miechów do Dąbrowy, długości 166 wiorst; 2) z Kolusek (stacja kolei warszawsko-wiedeńskiej) na Bodzechów do Lublina, długości 426 wiorst, z odnogami w kierunku od Bodzechowa do Sandomierza, długości 38 wiorst i od Lublina do Tomaszowa, długości 109 wiorst; 3) z Słupna do Kalisza (stacja kolei bydgoskiej), długości 100 wiorst i 4) z Kalisza na Sieradz do Łodzi, długości 108 wiorst, z odnogą od Sieradza do Wieruszowa, długości 48 wiorst.

— Separacjomanja w Peszcie. W tamtejszym sądzie toczy się w obecnej chwili nie mniej jak 28 dpraw tego rodzaju, z których jest 18 na żądanie żon, a 10 podniesionych przez mężów. Traktuje się tam także sprawa rozwodu pewnego właściciela dóbr, który się już po raz 6ty rozwodzi, a o którym żona twierdzi, że cierpi na manję tego rodzaju.

Wiadomości literackie, naukowe i artystyczne.

— (k.) „Opis sali amfiteatralnej wraz ze znajdującemi się w niej obrazami w gimnazjum św. Anny w Krakowie", skreślił Walery Eliasz. Kraków, 1880 (z 5 rycinami). Nakładem funduszu szkolnego. Wśród mnóstwa historycznych zabytków i drogich pamiątek, w jakie obfituje stolica Jagiellonów, mało kto ze zwiedzających je zwraca uwagę na gimnazjum św. Anny, pierwszą i najdawniejszą w Polsce szkołę średnią, bo już całe trzy wieki istniejącą. Rzecz naturalna, że sam budynek przez tak długie czasy musiał ulegać różnym przekształceniom, ale główna sala gimnazjum, zwana amfiteatralną, zachowała pierwotny swój charakter, a nadto znajduje się w niej kilka portretów wysokiej historycznej wartości. Ocena ciekawych tych obrazów pod względem archeologicznym i artystycznym stanowi treść obecnej pracy p. Eliasza, za którą mu się prawdziwa wdzięczność należy. Odtąd pielgrzymi polscy, odwiedzający Kraków, przekonani jesteśmy, nie będą pomijać „sali amfiteatralnej" a ci co go znają, jak znać każdy Polak powinien, przeczytaniem broszury p. Eliasza uzupełnią brak, mimowolnie, bo przez niewiadomość dopuszczony. Między innemi n. p. znajduje się tam nieoszacowanej wartości portret Jana III., bo oryginalny, z natury, przez nadwornego jego malarza Jana Trycjusza wykonany na 6 lat przed wyprawą wiedeńską. O innych, nie mniej cennych portretach, nie wspominamy umyślnie, żeby nie pozbawiać czytelnika czy też zwiedzającego rozkoszy, jaką sprawia zawsze prawdziwemu znawcy ujrzenie czy też przeczytanie czegoś nowego, niespodziewanego. Nie możemy jednakże nie powtórzyć za autorem nader charakterystycznego faktu. Do roku 1853 w sali amfiteatralnej znajdował się prześliczny, odznaczający się wielkiem podobieństwem portret Tadeusza Kościuszki. Drugi, podobnej wartości egzemplarz, zdaniem autora — a zdanie to znawcy kompetentnego pod każdym względem — nie znajduje się nigdzie więcej. Otóż do r. 1853 portret bohatera z pod Racławic znajdował się w sali amfiteatralnej; miano zawieszać portret cesarza Franciszka Józefa — ówczesny dyrektor gimnazjum — w obawie o całość monarchii austrjackiej — uważał za właściwe wyrzucić z tejże sali wizerunek bohatera-Polaka. Poniewierany w komórce pod schodami portret Kościuszki, dostał się w litościwe prywatne ręce — tułał się z domu do domu, jak emigrant wygnany z ojczystej ziemi.... I — dziwne zdarzenie! Dopiero teraz, gdy strojono gmach gimnazjalny na przyjęcie cesarza w d. 3. września 1880 profesor uniwersytetu Jagiellońskiego, Jan Steczkowski, dla uświetnienia uroczystości, zwrócił instytutowi zagubioną pamiątkę. „Stracony zabytek przeszłości z okoliczności pomieszczenia portretu cesarskiego w sali, powrócił na swoje miejsce przy sposobności osobistych odwiedzin tego samego monarchy".

Temi słowy kończy się broszura p. W. Eliasza, pożądana dla każdego, kto Kraków uważa za coś więcej aniżeli zwykłe, prowincjonalne miasto.

Telegramy Gaz. Nar. i ostat. wiadomości.

W sytuacji politycznej nie zaszła od wczoraj żadna zmiana. Mocarstwa czekają na fakt oddania Dulcigna Czarnogórcom, a obawa, jaka w niektórych gabinetach powstała co do tego czy ta konwencja, którą Riza basza ma zawrzeć z Czarnogórą, nie jest jakim haczkiem ze strony Porty, rozwiana została konferencją ambasadorów z Assimem baszą, tureckim ministrem spraw zewnętrznych. Poniżej umieszczony telegram *Pol. Corr.* podaje szczegóły tej konferencji.

Na porządku dziennym oprócz sprawy wschodniej, staje jeszcze sprawa przechylenia się Francji ku sojuszowi austro-niemieckiemu. Na kwestję tę zwracaliśmy już parę razy uwagę czytelników naszych i nie omieszkaliśmy choć mimochodem zaznaczyć, jak ważnym a dla Europy i cywilizacji pomyślnym byłoby faktem, gdyby w istocie zdołano skleić na trwałych podstawach sojusz austro-franko-niemiecki. Dotąd jednak sojusz ten pojawia się na widnokręgu w tak mglistych zarysach, że byłoby stratą czasu rozważać go na serjo. Zaczekajmy aż rzecz przybierze formy bardziej określone. A może niedługo wypadnie na to czekać. Przynajmniej dzisiejsza *Bohemia* przynosi z Berlina wiadomość, że sojusz ten, będący ulubionem marzeniem Bismarka, stał się obecnie przedmiotem usilnych jego zabiegów, i że w sferach berlińskich żywią nadzieję, iż ostatecznie nie będzie to tak trudno główny szkopuł (Alzację i Lotaryngię) ominąć, jak powszechnie mniemają na pierwszy rzut oka.

Dzienniki włoskie donoszą, że br. Uexküll, ambasador moskiewski przy dworze włoskim, wynajął na Monte Gianicolo wspaniałą willę od ks. Sciarry dla jednego z członków rodziny carskiej. Owoż utrzymują one, że tym członkiem rodziny ma być sam car. Pragnie on podobno, ożeniwszy się obecnie z dawną swą metressą, ks. Dołgoruczanką, opuścić carat zupełnie ina stare swe lata usiedlić się we Włoszech.

Z Petersburga piszą do *Magdeburger Ztg.*: „W para ostatnich latach przeżyliśmy tyle kryz ministerjalnych, że dzisiaj, oswojeni z niemi, nie dziwimy się nawet pogłosce, która zapowiada, iż z wysokiej swej posady ustąpi wkrótce ten, o kim myślano, iż dopóki car żyje dopóty człowiek ten ze steru nie zejdzie. Dygnitarzem tym jest znany powszechnie hr. Adlerberg, przyjaciel cara i minister jego dworu. Owoż teraz mówią powszechnie, iż Adlerberg ustąpi miejsca ks. Dołgorukiemu, gubernatorowi Moskwy, a bratu metressy carskiej. Jeżeli pogłoska ta się sprawdzi, w takim razie może już bezpowrotnie skończą się rządy rodziny Adlerbergów, które tyle klęsk sprowadziły na carat. Trzeba bowiem wiedzieć, że Adlerbergi nietylko za panowania teraźniejszego cara, ale i za za panowania Mikołaja rządzili Moskwą, trzęśli całym dworem i byli przywódzcami dworskiej kamarylli. A wznieśli się do tego stanowiska w skutek tego, że babka ich, żona prostego oficera, niemającego ani żadnych tytułów ani koligacyj, ale kobieta zdrowa, silna i mocno zbudowana, wybrana była przez lekarzy na mamkę dla cara Mikołaja."

Pol. Corr. podnosi dzisiaj znaczenie podróży księcia bułgarskiego do Belgradu, a chociaż twierdzi, że mylnie wnoszą, iż podczas pobytu ks. Aleksandra w Belgradzie założone zostały podwaliny bałkańskiej konfederacji, niemniej przecie przypuszcza, iż podróż ta i konferencje, jakie sie podczas niej odbywały, nie pozostaną bez wpływu na przyszłe ułożenie się stosunków politycznych między Bułgarją a Serbią.

Wiedeń d. 14. października. „Polit. Corr." pisze: Według doniesienia z Castelnuovo, ma być eskadra moskiewska stojąca na kotwicy w Teodo wkrótce wzmocniona pancerną fregatą Minin i korwetą Askiold.

Londyn d. 14. października. Utrzymują, że jest zamiarem rządu postawić przewódzców agitacji agraryjnej w Irlandji w stan oskarżenia.

Paryż d. 14. października. Bank francuzki podwyższył eskont do 3 i pół. Izby prawdopodobnie zwołane zostaną d. 9. listopada.

Madryt d. 15. października. „Correspondenzia" oświadcza, że między Hiszpanią a Niemcami nie toczą się żadne polityczne rokowania. Hiszpania zdecydowana jest zachować neutralność w bieżących sprawach europejskich i zajmować się tylko swoją wewnętrzną reorganizacją.

Paryż d. 15. października. „Ajencja Havas" donosi: Naznaczony na komisarza rządowego Riza basza otrzymał szczegółowe instrukcje co do natychmiastowego wydania Dulcigna.

Londyn d. 15. października. „Times" wątpi, aby użyto środków przymusowych przeciw Turcji na rzecz pretensyj greckich, i wzywa Greków do cierpliwości. Grecy wcale by sobie nie pomogli i owszem postradaliby sympatje Europy, gdyby się w zawczesne przedsiębiostwa zapuszczali.

Wiedeń d. 14. października. „Polit. Corresp." donosi: Kilku ambasadorów zażądało wczoraj od Assima baszy wyjaśnień co do instrukcyj wysłanych Rizie baszy, jakoteż i co do istoty zaprojektowanej z Czarnogórą konwencji. Assim basza oświadczył, że Porta zamierza wydać nietylko miasto Dulcigno lecz i dotyczący okręg; dalej, że Riza basza otrzymał polecenie przeprowadzić to wydanie pokojowo, i że w nocie wzmiankowana konwencja żadnej zwłoki w oddaniu Dulcigna nie inwolwuje, gdyż ma na celu tylko uregulowanie sposobu przeprowadzenia aktu oddania.

Ateny d. 14. października. Rząd zaciągnął w greckim banku narodowym pożyczkę w wysokości 60 milionów franków, mającą się spłacić za trzy lata, a w zamian dozwolił bankowi emisję biletów do wysokości pożyczki i przedłużył jego przywilej.

Paryż d. 14. października. Policja wydaliła z Tuluzy 13 jezuitów, którzy jako byli profesorowie przez jezuitów utrzymywanego kollegium powrócili do Tuluzy, aby dalej pedagogiką się trudnić.

Bukareszt d. 15. października. Książę ze swą małżonką przybył tu wieczór; na dworcu witali go ministrowie i liczne tłumy ludności z zapałem.

Przyjechali dnia 15 października 1880.

HOTEL ŻORŻA: Z. hr. Lanckoroński z Tartakowa. K. hr. Stadnicki z Królestwa. T. Kisielnowski z Kozłowa. St. Leszczyński z Zabłocia. J. Reich z Berna. M. Cliff z Anglii. S. Włosowski z Królestwa.

HOTEL EUROPEJSKI: W. Younga z Przemyśla. J. Miliński z Helenkowa. H. Heim z Norymbergii.

HOTEL LANGA: O. Nietz z Radziwiłłowa. A. Hubaczek z Krakowa. K. Reich z Wiednia. N. Rohlinek z Berna. J. Mayerhöfer z Wiednia. F. Wolrab z Arnan.

HOTEL ANGIELSKI: W. Drzewiecki z Różywoli. T. Serwatowski z Bucniowa. J. Macnra ze Stanisławowa.

HOTEL LAZARUSA: K. Arnberg z Wiednia. T. Popelka z Peszta. Z. Weissglas z Kopeczyniec. R. Winiarski z Trembowli.

W teatrze hr. Skarbka.
Dziś, w piątek dnia 15. października 1880.
Po raz piąty:
ZŁOTY CIELEC
Komedja w 1 akcie przez St. Dobrzańskiego.
Po raz czwarty:
ISKIERKA
Komedja w 1 akcie z franc. Edw. Paillerona, przekład Marji Turczynowicz.
Consilium facultatis
Komedja w 1 akcie Aleksandra hr. Fredry (syna).
Początek o godzinie 7mej wieczór.

W sobotę dnia 16. października 1880.
BOCCACCIO
Komiczna opera w 3 aktach — słowa F. Zell'a i R. Genèe, przekład L. Sygietyńskiego — muzyka Fr. Souppego. — Kapelmistrz p. Fr. Słomkowski.

Pociągi kolejowe.

Podług zegaru lwowskiego.

ODCHODZĄ ZE LWOWA:

DO KRAKOWA: o godzinie 10 min. 50 przed północą pociąg pospieszny; o godz. 4. min. 53 rano pociąg osobowy, o godzinie 5 minut 9 po południu pociąg mięszany.
DO PODWOŁOCZYSK: z głównego dworca: o godz. 6 rano, pociąg pospieszny; o godzinie 12 minut 30 po połud. pociąg mięszany; o godz. 10 min. 31 wieczór, pociąg mieszany.
DO PODWOŁOCZYSK: z Podzamcza: o godz. 10 min. 52 wieczór pociąg mięszany; o godz. 12 m. 52 w połud. pociąg mięszany.
DO CZERNIOWIEC: o godz. 6 min. 30 rano, pociąg pospieszny, o godz. 12 min. 10 rano, pociąg mięszany, o godz. 11 min. 10 w nocy pociąg mięszany.
DO STANISŁAWOWA: na Stryj: o godz. 6 min. 57 rano

PRZYCHODZĄ DO LWOWA:

Z KRAKOWA: o godz. 5 min. 40 rano pociąg pospieszny o godz. 9 min. 27 wieczór, pociąg osobowy o godz. 11 min. 20 przed południem pociąg mięszany.
Z PODWOŁOCZYSK: na dworzec główny, lwowski o godzinie 10 min. 60 wieczór, pociąg pospieszny, o godz. 3 min. 50 rano, pociąg mięszany; o godz. 4 min. 12 po południu pociąg mięszany.
Z PODWOŁOCZYSK: na dworzec w Podzamczu: o godz 8 min. 13 rano pociąg mięszany.
Z CZERNIOWIEC: o godzinie 10 min. 3 wieczór, pociąg pospieszny; o godz. 4 min. 5 rano, pociąg mięszany o godz. 3 min. 52 po połudnuiu, pociąg mięszany.
ZE STANISŁAWOWA: na Stryj: o godzinie 8 minut 44 wieczór.

Lwów, z Izby handlowej, 15 października.

I. Akcje za sztukę (bez kuponu bieżącego).

Kolej galic. Karola Ludwika	268 25	271 —
" Lwowsko-Czerniow.-Jaska	161 —	164 —
Banku hypot. galic. po 200 zł.	288 —	296 —
" kredyt. galic. po 200 złr.	250 —	— —

II. Listy zastawne za 100 złr. (bez kuponu bieżącego).

Tow. kred. galic. 5 prct. w. a.	96 70	97 70
" " " 4 " "	91 —	92 —
" " " 5 " okres.	96 70	97 70
Banku hypot. galic. 6 prct.	101 —	102 —
Galic. Zakł. kred. włośc. 6 prct.	100 —	101 50

III. Listy dłużne za 100 złr.

Ogólnego rolnicz. kred. Zakładu dla Galicji i Bukowiny 6 prct.	92 —	94 —

IV. Obligi za 100 złr.

Indemnizacyjne galicyjskie	96 80	97 30
Obligacje komun. Zakł. kr. wł. 6%	100 —	101 —
Pożyczka kraj. z r. 1878 po 6 pr.	100 —	101 50
Losy miasta Krakowa	19 50	21 50
" " Stanisławowa	23 50	25 50

V. Monety.

Dukat holenderski	5 52	5 62
" cesarski	5 56	5 66
Napoleondor	9 37	9 47
Półimperjał rosyjski	9 66	9 78
Rubel rosyjski srebrny	1 58	1 72
" " papierowy	1 18	1 20
100 marek niemieckich	57 80	58 60
Srebro	99 50	100 50
Kupony w srebrze	99 25	100 25

KURS GIEŁDY WIEDEŃSKIEJ.

Wiedeń 14. Października 1880.
godzina 2 minut 28 popołudniu.

Losy kredytowe	176.75	Węgier. kred.	242.—
Anglo-austr.	108.50	Unionsbank	106.40
Kolej Kar. Lud.	266.50	Nordbahn	240.—
Kolej Połud.	82.25	Kolej Alföld.	152.50
Kolej Elżbiety	189.—	Kolej Lw.-czer.	162.—
Węg. Nordostb.	142.—	Wied. Comunal.	116 —
Węg. obl. p. w zł.	83.25	Galiz. indemniz	96.50
Losy z r. 1864	171.50	Kolej siedmiog.	107.25
Renta węg. 6%	106.12	Losy tureckie	13.75
Bankverein	127.25	Rosy. rubel pap.	1.18.3/4
Losy węgier.	108.25	Marki niemieckie	—.—

Usposobienie: utwierdzone.

Wiedeń d. 15. października
godzina 10 minut 45 przed południem:

Akcje kredytowe	283.—	Anglo-austrjac.	110.—
Kolei Kar. Lud.	269.50	Kolej Połudn.	83.50
Unionsbank	108.80	Napoleondor	9.39½
Rosyj. banknoty	—.—	Usposobienie: stałe.	

Berlin d. 14. października
godzina 5 minut 40 po południu:

Rosyjs. bank.	204.75	Akcje kredyt.	479.50
Lombardy	149.—	Galicyjskie	114.80
Kolei Rumuń.	53.25	Austr. banku	171.90

Kasa galic. Towarzystwa kredytowego

	Kupuje	Sprzedaje
5% Listy zastawne oprócz kuponów 100 złr. po	97 25	97 75
4% Listy zastawne oprócz kuponów 100 złr. po	91 25	91 75

Lwów, dnia 15. października 1880.

Tylko z powyższą odznaką zaopatrzone beczki zawierają prawdziwy, powszechnie jako najlepszy uznany

Cement Portlandzki

z fabryk akcyjnych, dawniej Grundmann w Opolu.
Główny skład utrzymują i sprzedają po cenach fabrycznych
F. C. Proksch & Bayer,
we Lwowie, ulica Trybunalska l. 1.

Zaraz do wynajęcia na I. piętrze przy ulicy Ormiańskiej l. 29, od frontu, trzy pokoje z alkową, przedpokojem, kuchnią, piwnicą i strychem.

Wiedeń 13. październ.

	płacą złr. w. a.	żąda złr. w. a.
Powszechny dług państwa (za 100 złr.)		
Renty austr. w bank. 5 pro.	70 95	71 10
" " w srebrze 5 "	72 65	72 80
Pożycz. loteryj. 1854 po 250 zł. w. a. 4 pr.	121 50	122
" 1860 " 500 " " " 5 "	129 50	130 —
" 1860 " 100 " " "	130 50	131 50
" 1864 " 100 " " "	171 50	172 —
Listy aust. dom po 120 zł. 5 pr.	143 —	— —
Renta złota 11 pro.	86 25	86 40
Obligacje indemnizacyjne (za 100 złr.)		
Galicyjskie	96 50	97
Bukowińskie	95 50	—
Inne publiczne papiery.		
Węgierska renta złota 6 pr. po 100 złr. w. a.	106 60	106 80
Węgierska poż. kol. po 120 zł. 5 procentowa	123 —	124 —
Węgierska poż. po 100 złr.	108 25	109
Turecka pożycz. kol. po 4% fr.	— —	— —
Akcje bankowe.		
[illegible]-austr. po 200 i 120 zł.	109 25	109 75
[illegible] kred. Act. Ges. 100 zł.	— —	— —
[illegible] kredytowy dla handlu [illegible] przemysłu	280 75	281 —
[illegible] kred. węgier. 200 złr.	244 51	245 —
[illegible] eskont. niższo-austr. [illegible] 500 złr.	775	785
Galicyjski bank hipoteczny po 200 zł.	— —	— —
Banku aust.-węgierskiego po 600 złr.	821 —	823 —
Unionsbank po 100 złr.	108 10	108 30
Verkehrsbank pow. po 140 zł.	125 —	125 50
Wiedeński Bankverein po 100 złr. w. a.	129 50	130 —
Akcje kolei.		
Albrechta po 200 złr.	70	72 —
Alföldzkiej po 200 złr. srebr.	152 —	152 50
Elżbiety " 200 " "	187 —	188 —
Ferdynanda północnej po 100 złr. m. k.	2403 —	2408 —
Franciszka Józefa po 200 zł. w. a.	166 25	166 75
Kolei gal. Karola Lud. po 200 złr. m. k.	269 50	270 —
Morawsko-Szląska (central. po 200 złr.	13 50	14 —
Lwowsko-Czerniow.-Jasska po 200 zł.	163 50	164 —
Austr. pół. zach. po 200 zł. sr.	173 25	173 75
" " l. B. " 200 "	194 50	195 —
Rudolfa po 200 złr. srebr.	156 —	156 50
Siedmiogr. po 200 zł. w. a. sr.	133 50	134 50
Staatseisenb.-Ges. 200 zł. wa.	277 75	278 25
Südbahn po 200 zł. sr.	82 75	83 25
Tramway wied. po 170 zł.	204 25	204 75
Węgiersko-galicyjski (Łupk. po 200 złr.	138 50	139 —
Węgier. północ.-wschod. po 200 złr. srebrem	142 75	143 25
Węgier. zachodn. (Westb.) po 200 złr. w. a.	144 75	145 25

	płacą złr. w. a.	żąda złr. w. a.
Listy zastawne (za 100 złr.)		
Bodencred. allg. öster. 5 pr. zł.	117 15	117 65
" spł. w 38 lat 5 pr. w. a.	100 —	100 50
Gal. Tow. kred. ziem. 4 pr. wa.	91 75	92 25
" " " 5 " "	96 75	97 50
Galic. bank hipot. 6 pr. wa.	101	101 50
" Zakł. kr. włoś. 6 " "	99 50	100 50
Bank austr. węg. m. k. 5 pr.	— —	— —
" " " w. a. 5 "	101 70	101 85
Obligacje pierwszeństwa kol. (za 100 złr.)		
Albrechta po 300 zł. 5 pro. srebr. w. a.	86 50	87 —
Alföldzka po 200 zł. 5 pr. srebr. w. a.	87 50	88 50
Czeska z 300 złr. sr. w. a.	— —	95 —
Elżbiety po 5 pro. sr.	98 —	98 75
" em. 1862 5 pr. sr. w. a.	97 50	98 50
" " 1870 5 " " "	99 75	100 25
" " 1872 5 " " "	101 50	102 50
Ferdynanda pół. 5 pro. m. k.	105 25	106
" " 5 " w. a.	101 75	—
" " 5 " srebr.	104 75	105 25
Gal. K. L. 300 zł. 5 pr. sr. w. a.	— —	105 50
" II. em. 5 pro.	—	103 25
" III. em. 1871 300	— —	103 —
" IV. e. z 300 zł. 5 pr.	— —	— —
Lwow.-Czer.-Jass. I. em. 1865 300 zł. 5 pro. sr. w. a.	90 75	91 25
Lwow.-Czer.-Jas. II. em. 1867 300 zł. 5 pro. sr. w. a.	93 —	94 —
Lw.-Czer.-Jass. III. em. 1869 300 zł. 5 pro. sr. w. a.	90 20	90 70
Lw.-Czer.-Jass. IV. em. 1872 300 zł. 5 pro. sr. w. a.	87 —	88 —
Rudolfa po 300 zł. w. a. 5 pr. srebr. w. a.	93 50	94 —
Rudolfa em. 1869 po 300 zł. 5 pro. sr. w. a.	92 75	93 25
Rudolfa em. 1872 po 300 zł. 5 pro. sr. w. a.	92 50	93 —
Siedmiogrodzkiej za 200 złr. 5 prct.	81 —	81 50
Papiery loteryjne (sztuka).		
Zakład kred. dla han. i przem.	176 25	176 75
Klary po 40 złr. m. k.	36 —	38 —
Insbruckie prem. poż.	22 50	23 50
Keglevich po 10 złr. m. k.	15 50	16 50
Krakowska po 20 złr. m. k.	19 25	19 75
Lublańska prem. poż.	23 —	24 —
Budzińskie m.	36 —	38 —
Palffy po 40 złr. m. k.	37 —	38 —
Rudolfa po 10 złr. m. k.	15 50	16 50
K. Salm po 40 zł. m. k.	48 50	49 —
Solnogrodzkie prem. poż.	20 —	22 —
St. Genois po 40 złr. m. k.	47 50	48 —
Stanisławowska (pożyczka) po 20 złr. w. a.	23 50	24 50
Waldstein po 20 złr. m. k.	31 50	32 50
Windischgrätz po 20 zł. m. k.	40 50	41 —
Dewizy 3-miesięczne.		
Berlin 100 mark	57 40	57 50
Frankfurt 100 mark	57 40	57 50
Hamburg 100 mark	57 40	57 50
Londyn 100 fnt. szterl.	118 10	118 20
Paryż 100 franków	46 55	46 60

Wydawcy i właściciele J. Dobrzański i K. Groman. Odpowiedzialny redaktor J. Dobrzański. Z drukarni „Gazety Narodowej" pod zarządem A. Skarla.